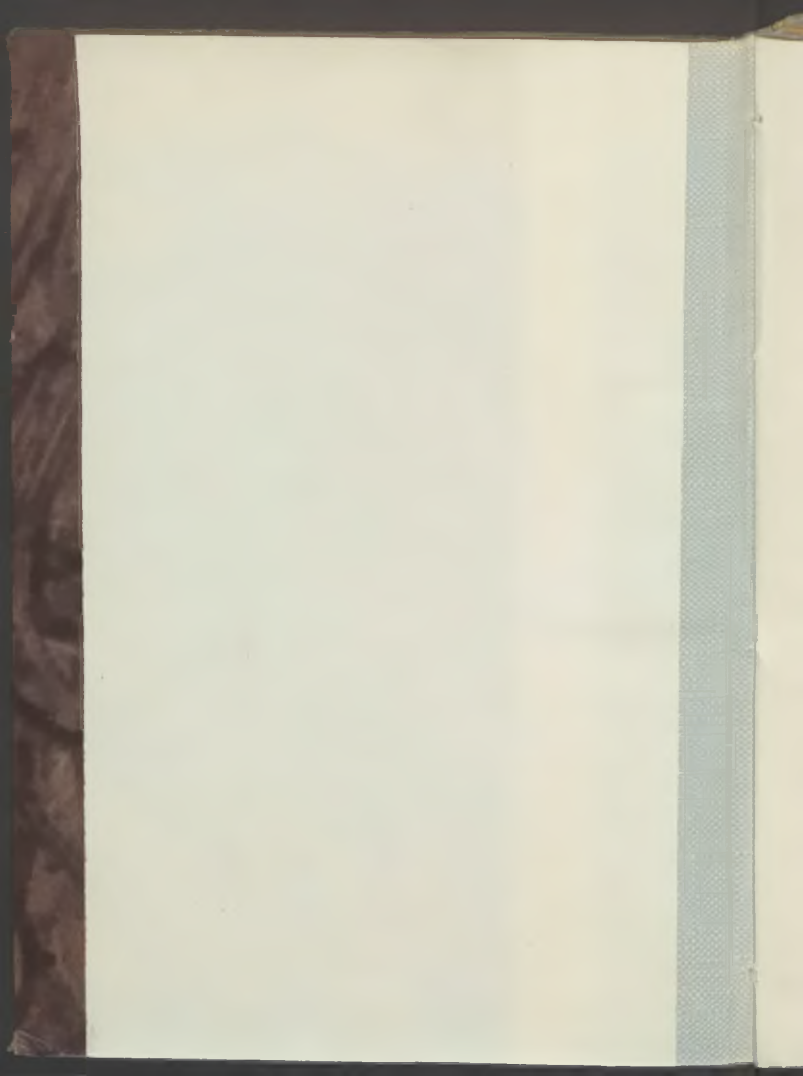


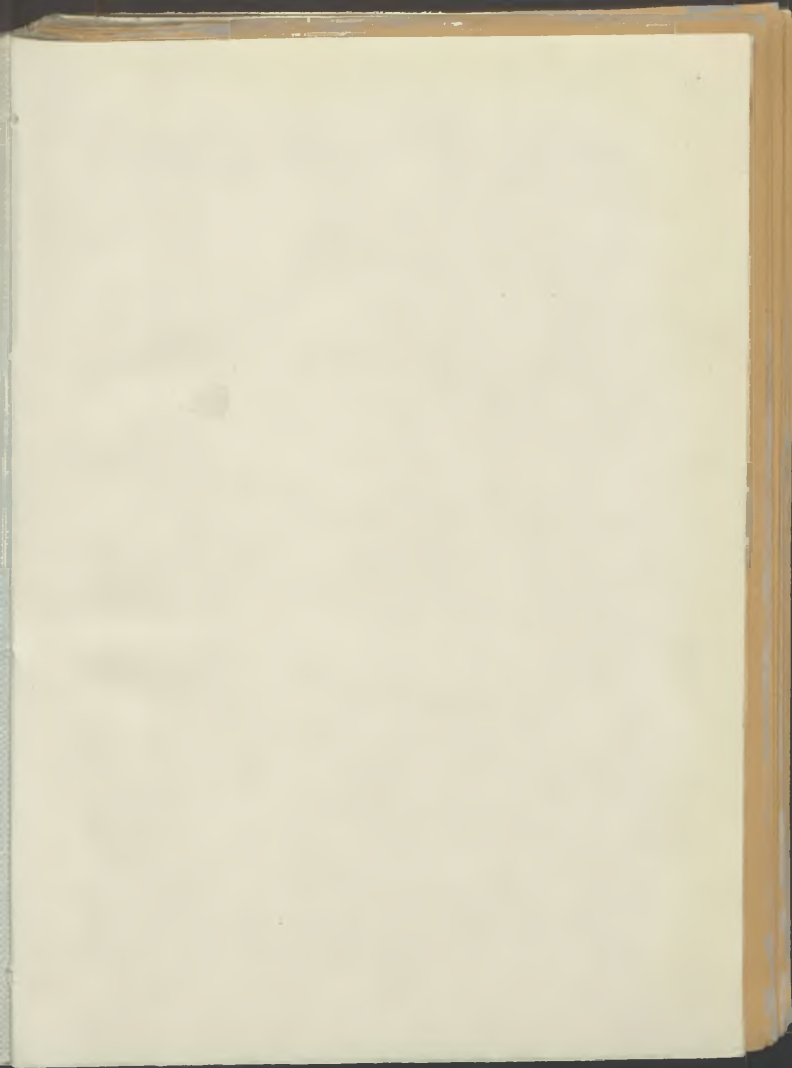
010

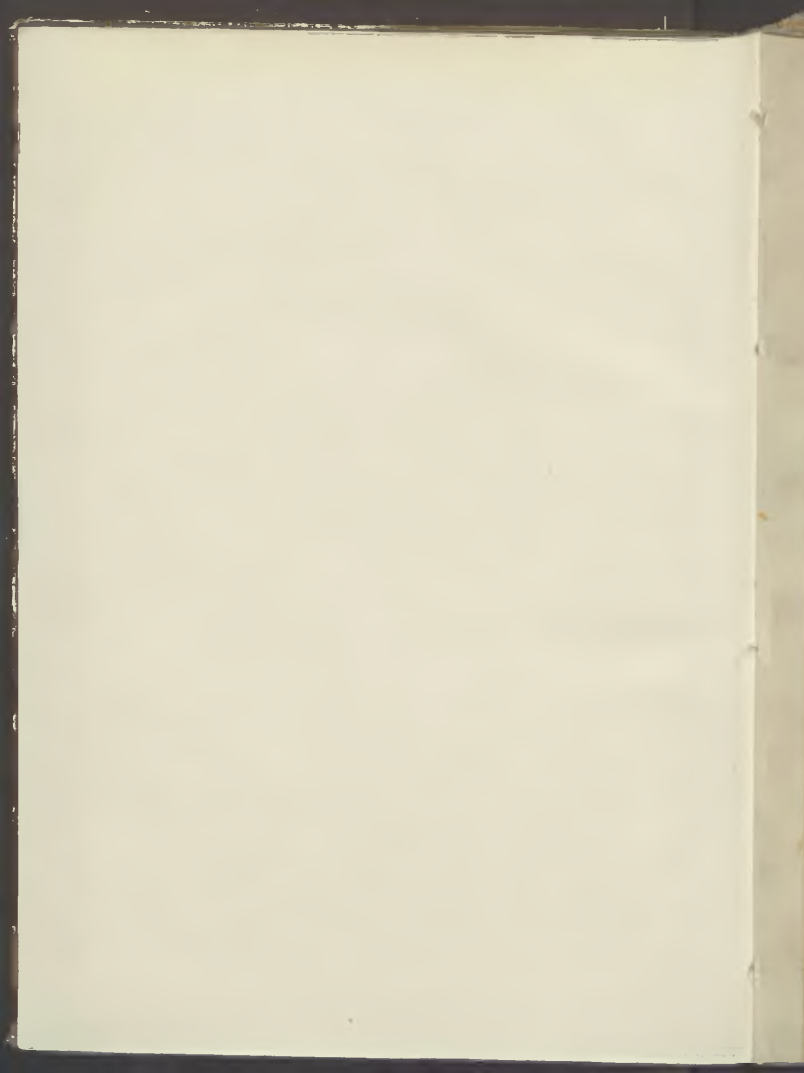
179-180











010
BIBLIOTEKA MRÓWKI. T. 179. 180.

MOLIÈRE.

179-180

ŚWIĘTOSZEK

CZYLI

SZALBIERZ.

(Le tartufe ou l'imposteur).

Komedja w 5 aktach wierszem.

Z oryginału przełożył

Aureli Urbański.

D. E. FRIEDLEIN
W KRAKOWIE.

1883

L W Ó W.

KSIĘGARNIA POLSKA

14. Plac Halicki 14.

6 11 193

BIBLIOTEKA MRÓWKI T. 179. 180

MOLIERE

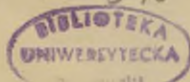
ŚWIELOSZEK

SWALBIERZ

Katolicki Uniwersytecie

Zakład Filologii

Nr 412 A



Wydawnictwo I. Czajkowski w Samborze.

OSOBY.



Pani Pernelle, matka Orgona.

Orgon, mąż Elmiry.

Elmira, jego żona.

Damis, syn Orgona.

Marjanna, córka Orgona.

Walery, narzeczony Marjanny.

Kleant, szwagier Orgona.

Tartufe, nabożniś.

Doryna, panna służąca Marjanny.

Pan Loyal, woźny sądowy.

Osoba urzędowa.

Flipota, pokojowa pani Pernelle.

Rzecz dzieje się w Paryżu, w domu Orgona.

1903

1234534

W.435/62

AKT I.

SCENA 1.

*Pani Pernelle, Elmira, Marjanna, Kleant, Damis, Doryna,
Flipota.*

Pani Pernelle.

Pójdź, Flipoto! Niech raz się zbędę ich widoku.

Elmira.

Nie zdążę... Pędzisz matko, przyspieszwszy kroku.

Pani Pernelle.

Zostań, zostań synowo. Któż cię za mną woła?
Wszystkie te ceremonje zbyteczne są zgoła.

Elmira.

Winny Tobie szacunek oddać Ci się godzi;
Zkąd więc powód, iż matka nagle tak uchodzi?

Pani Pernelle.

Gospodarki nie zniosę już dłużej w tym domu,
Przypodobać się matce na myśl przyjdzie-ż komu?
Tak, odchodzę z goryczą, wynoszę się w porę.

Słuchano-ż rad mych? Wszystko tylko na przekorę!
 Uszanuj-ż tu kogo? Każdy gadu-gadu!
 Dom szalonych, zaprawdę! Za grosz niema ładu.

D o r y n a.

Jeśli —

P a n i P e r n e l l e.

Już to z asanny piękna mi służąca:
 Gębula to wyprawna, a wszędy się wtrąca!
 Zuchwale głos zabierasz, choć nikt cię nie pyta.

D a m i s.

Jednakże —

P a n i P e r n e l l e.

Jesteś głupi, mój synku i kwita!
 Jać to mówię, twa babka — i przeszło sto razy
 Ojcu twemu przestrogi głosiłam wyrazy:
 Synu, z wnuka złośliwe wyrośnie ladaco...
 Ciężką kiedyś zgryzotą dziatki ci odpłaca!

M a r j a n n a.

Mniemam —

P a n i P e r n e l l e.

Nieba! Siostrzyczka także się odzywa?...
 Przestań, moje jagniątko, skromnisio ty tkliwa!
 Cicha woda rwie brzegi, dobrze mówią ludzie...
 Brzydę się tym płaszczykiem; spokój daj obłudzie.

E l m i r a.

Ależ matko —

Pani Pernelle.

Synowo — obrażać nie lubię;
 Godzien jednak skarcenia żywot twój po ślubie.
 Obowiązkiem twym: dzieciom przyświecać przykładem,
 Matki ich, cnej nieboszczki, świętym kroczyć śladem;
 Ty zaś trwonisz majątek; wciąż zajęta sobą,
 Oczy émisz mi książęcą twoją garderobą.
 Żonie, której sam tylko na myśli małżonek,
 Nie potrzeba, synowo, fiochów i koronek!

Kleant.

Lecz zważywszy —

Pani Pernelle.

Synowej brata wielce cenię,
 Czcę, szanuję, poważam, Kocham nieskończenie;
 Mężem jednak jej będąc, dla własnej obrony,
 Grzecznie-bym drzwi zamknęła przed braciszkiem żony.
 Bez przerwy na twych ustach zasada bezbożna,
 Czego w domu porządnym znieść przecie nie można.
 Wybaczenie, jeśli mówię zbyt otwarcie, bowiem
 Przełknąć tego nie zdołam czego nie wypowiem.

Damie.

Tartufe zato szczęśliwcem... Zapewne! Bez wady...

Pani Pernelle.

Godny mąż! Jego słuchać powinniście rady

Z gniewu cała się trzęsę, wzburzona okrutnie,
Gdy z nim głupiec, jak asan, rozpoczyna kłótnie.

D a m i s.

Co? Znieść mam, gdy nabożniś w ferwor święty wpadnie,
I szasta się po domu jak pan samowładnie?
Żadnej gry, ni rozrywki nie zaznasz inaczej,
Tylko jak mości-cenzor zezwolić ci raczy.

D o r y n a.

Jeśli słuchać go trzeba, wierząc w jego słowa
Jakkolwiek byś postąpił, zbrodnia już gotowa.
W każdym kącie coś zgani krytyk ten zacięty!

P a n i P e r n e l l e.

Co zgani, zgani słusznie; próżne więc wykrety.
Celem jego prostować ścieżkę wam do Nieba;
Syn mój dowieść wam winien, iż kochać go trzeba.

D a m i s.

Nic w świecie, ojciec nawet nie zmusi mnie siłą,
By to serce przychylnie dla niego zabiło;
Gwałt bym zadał sam sobie, mówiąc tu inaczej;
W passję wpadam na widok podobnych krętaczy:
Przeczuwam więc, iż wkrótce wybuchnie otwarcie
Między mną a służalcem tym gwałtowne starcie!

D o r y n a.

Bo też rzecz to gorsząca! Skandalik nie lada:
 Obcy się rozgościwszy, domem wnet owłada:
 Hołysz, co przed przybyciem, chodził bez trzewików,
 Odzież miał wartą dziesięć zaledwie feników,
 Dziś, siebie zapoznając, jakieś przybrał tony
 I dmie wszystkim na przekor, niby pan skończony!

P a n i P e r n e l l e.

Niech zginę; wnet by wszystkie tu ustały wojny,
 Gdyby wami kierował mąż tak bogobojny.

D o r y n a.

Za świętego uchodzi chyba w wyobraźni:
 Wszystko w nim hipokryzją, fałszem najwyraźniej.

P a n i P e r n e l l e.

Co za język!

D o r y n a.

I panu i słudze nie wierzę,
 Chyba by kto poręczył za nich na papierze.

P a n i P e r n e l l e.

Sługa jego, Wawrzyniec, nie wiem czem być może;
 Lecz za pana uczciwość głowę wam położę.
 Zrażacie go niechęcią; każdy mu się boczy
 Dlatego, bo wam wszystkim prawdą kłuje oczy.

Świątym gniewem mu serce lada grzech poruszy,
Gdyż cel jego zabiegów, to zbawienie duszy.

D o r y n a.

Tak? Czemuż od niedawna zżyma się i sroży,
Skoro tylko kto z obcych drzwi do nas otworzy.
Niechby był najzacniejszy gość, podnosi wrzaski,
Niebios nawet gromami szafując z swej łaski.
Jakiż powód? kto spyta. W sekrecie wyjaśnię:

(Wskazując na Elmirę).

Zazdrośny jest o... panią. Ztąd te gniewy właśnie.

P a n i P e r n e l l e.

Milcz, asanna. Jak we śnie pleciesz mi androny.
Czy to, proszę, on jeden gości tak zgorszony?
Rwetes ich, gdy w salonach dnie trawia i noce,
Te przed bramą bez przerwy stojące karoce,
Zgiełk lokajskiej czeredy, wszystko, wiedzcie o tem,
Zgorszeniem dla sąsiedztwa i plotek przedmiotem.
Chcę wierzyć, że na gorsze nie zasłużysz krzyki;
Lecz źle już, źle, że wzięto dom ten na języki.

K l e a n t.

Co? Zapobiedz chcesz pani paplaninie ludzi?
Żywot taki zaprawdę znuży i zanudzi,
Jeżeli dla głupich plotek, które gawieź szerzy,

Najlepszych swych przyjaciół wyrzec się należy!
 A choćby wpadła komu w końcu myśl tak pusta,
 Wierzysz pani, że światu skrępowałby usta?
 Żaden szaniec od płóchej nie chroni potwarzy;
 Któż więc plotki półgówek skrupulatnie waży?
 Byleś czuł się niewinnym, żyj w swobodnem kole,
 Gadatliwym zaś paplom wolne zostaw pole!

D o r y n a.

Dafne, wraz z swym mężulkiem, najbliższa sąsiadka,
 Nie jest-że tą, co dom nasz obmawia jak z płatka?
 Zawsze ci, których życie śmiech u drugich budzi,
 Obmawiać zwykli pierwsi najpoczeiwszych ludzi.
 Skwapliwie podchwytują, korzystając z pory,
 Przychylności najmniejszej ułudne pozory
 I w świat puszczają plotkę z niezmierną rozkoszą;
 Jak chcą, by im wierzone, w ten sposób ją głoszą.
 Ruch każdy, ba, rumieńca odcień jak najściślej
 Narzucić pragną światu wedle własnej myśli,
 W chytrej chęci, by bliźni podobnym mógł zostać.
 Niewinną swym matactwom nadawszy więc postać,
 Potwarzemi miotają pociski po świecie,
 By z drugimi podzielić hańbę, co ich gniecie.

P a n i P e r n e l l e.

Płonne rozumowania; na nic te rozprawy.

Pani d'Orante powszechnie znany żywot prawy:
Troską jej tylko Niebo... Jak mi doniesiono,
Potępia wasz ten nierząd, czując się zgorzowaną.

D o r y n a.

Przykład podziwu godzien! Poczciwa babula!
Prawda — ciało umartwia; żyje nakształt móła.
Lecz wiek to tak żarliwą napęlnia ją skrucą!
Cnota chodząca — z musu! — Jak szepczą, na ucho,
Dawniej, gdy wielbicieli hołd jej niosły roje,
Co jej wpadło pod rękę, chwytiała jak swoje.
Dziś gdy ocząt blask przeszłość przyćmiła daleka
Świata wyrzec się pragnie, co sam jej się rzeka,
By pod blichirem nadętej, przemądrej senzatki
Zużytych skryć powabów ułomne ostatki.
Zwykły zalotnie odwrót, ucieczka ostatnia,
Bolesna, gdy rój gachów zwolna się ulatnia.
W posępnej rezygnacji, gdy rady już niema,
Cnoty, niby rzemiosła, potężnie się ima;
Surowych obyczajów stając się obrazem
Gani wszystko, niczego nie puści ci płazem,
A żywot ci niecując, gromi najogniściej
Nie z miłości bliźniego, o nie, lecz z zawiści;
Gorzko bowiem świat młody widzieć tak szczęśliwy,
Gdy rozkoszy wzbraniają latka i... włos siwy!

Pani Pernelle (do Elmiry).

Otóż tak ci schlebiają, prawiąc ci synowo
 Brednie... Mnie zaś tu każde zabronione słowo!
 Wszak pani rej tu wodzisz, gawędząc do woli...
 Lecz w końcu, by głos zabrać, na mnie przyszła kolej.
 Syna krok był roztropny, wręcz powtarzam tobie,
 Iż wielec bogobojnej, w domu swym osobie
 Ofiarował przytułek... Bóg to, przysiędz mogę,
 Szle go wam, by zbłąkanych na dobrą wiódł drogę;
 Zbawieniu zatem gwoli winien być słuchany,
 Gdyż on tylko to zgani, co warte nagany.
 Te wizyty i bale, szepty te do ucha,
 Wszystko to wynalazki chytre złego ducha!
 Czy rozprawę usłyszysz tu kiedy pobożną?
 Nie! próżniaków docinki, piosnkę tylko zdrożną.
 Częstokroć ma za swoje nieszczęśliwy bliźni!
 Ten tego oszkaluje, ten tego przedrzężni.
 Słowem, zebrania owe to szaleńców rzesza,
 Tak, że ludziom rozsądnym aż w głowie się mięsza!
 Tysiąc przynajmniej plotek wysnują ci z palca...
 Słusznie rzekł doktor pewien, zaeny bogochwalca:
 Zaprawdę, obraz istny Babilońskiej wieży!
 Każdy papple od śliny i swym łokciem mierzy.
 W kwestji tej historyjkę jestem nawet w stanie
 Przytoczyć —

(Wskazując na Kleanta).

Cóż to? Uśmiech szydery, mój panie?
Ze swoich szydź pan błaznów; znajdziesz ich po drodze.

(Do Elmiry).

Rzekłam! — Żegnam, synowo... Milczę i odchodzę...
Wiedz, iż z moich zarzutów opuszczam połowę;
Progów tych nie przestąpię. Bywajcie mi zdrowe!

(Dając policzek Flipocie).

Masz! Czego się gawronisz, wyszczerzywszy ślepie?
Niebieskie te migdałki wnet z ciebie wytrzępię.
Marsz wrono! Precz!

SCENA 2.

Kleant, Doryna.

Kleant.

Zostanę. Tak się jej pozbęda;
Gdyż ze świeżą gotowa wrócić reprimendą.
To mi luba staruszka!

Doryna.

Co za szkoda wielka,
Że słów pańskich nie słyszy ta obywatelka!
Wnet by panu odcięła, rozwodząc swe żale,
Iż w jej wieku, to miano nie na miejscu wcale!

K l e a n t.

Jakim-że gniewem na nas, bez powodu, pała!
Widocznie to Tartufa podstępna kabała.

D o r y n a.

Wszystko jednak to niczem w obec pani syna...
Obacz pan i zawołaj: Ostatnia godzina!
Mąż, co w kraju zamieszkał w służbie swego władcy
Męztwa złożył dowody i sprytu doradcy,
Odkąd tak się świętością odurzył Tartufka,
Bez siły i bez woli, zeszedł na półgłówka.
Bratem swym go nazywa, kocha zaślepiony
Stokroć więcej od matki, syna, córki, żony!
Bo też on to wyłączny tajemnic powiernik,
Czynności jego wszystkich nieomylny sternik...
Jak go ściska! Jak pieści! Wszystkie jak zachcianki
Spełnia! Czulszym być trudno — nawet dla kochanki.
Pierwsze daje mu miejsce przy stole i w duszy
Cieszy się, gdy ten łyka, aż się trzęsą uszy!
Najsmaczniejsze mu kąski podsuwa, co może...
Gdy go czkawka napadnie, woła wnet: Szcześć Boże!
Oszalał na tym punkcie. Nim zacietrzewiony
Z czcią co chwila powtarza półbożka androny.
Každy krok jego błahy — osobliwym cudem!
Słówko każde — wyrocznią! On też, małym trudem,

Wystrychnął go na dudka; znając go najlepiej,
 Upstrzonemi pozory mam i ślepi.
 Bigoterją co chwila wyłudza mu pieniądz,
 Wszystkich zaś nas strofuje, prawem swem to mieniać.
 Co gorsza, sługus jego, gagatek nie lada,
 Niemniej mądre nauki codzien nam wykłada
 I srogie robiąc oczy, z świętami pogróżki
 Róż i wstążki rozrzuca, rozsypuje muszki.
 Zdrajca ten raz dopadłszy wśród Świętego Ziela
 Chustki, w lot ją potargał, głosem gromiciela
 Wołając: iż to zbrodnią dla płoczej igraszki
 Z świętościami tak mieszać djabła fatalaszki!

SCENA 3.

Elmira, Marjanna, Damis, Kleant, Doryna.

Elmira (do Kleanta).

Zazdroszczę, żeś tu został. Byłbyś nauk mamy
 Słuchać musiał cierpliwie aż do samej bramy.
 W tem wrócił mój małżonek. Uszłam niewidziana
 I biegnę wprost na górę mego przyjąć pana.

Kleant.

Co do mnie, tu zostanę. Zaraz ztąd wyruszę,
 Tylko przecie dzień dobry powiedzieć mu muszę.

SCENA 4.

Kleant, Damis, Doryna.

D a m i s.

O małżeństwie mej siostry wspomnieć by się zdało...
 Podejrzewam, że Tartufe zawadą nam całą,
 Iż on ojca wybiegów przyczyną jest główną
 W tej sprawie, której wynik ważny mi zarówno...
 Jeśli siostrę z Walerym sere skuły ogniwa,
 Mnie z siostrą przyjaciela miłość łączy tkliwa...
 Gdyby zatem —

D o r y n a.

Nadchodzi!

SCENA 5.

Orgon, Kleant, Doryna.

O r g o n.

Dobry dzień, mój bracie.

K l e a n t.

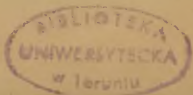
Witam was na wychodnem. Cieszę się... Wracacie?
 Nie zbyt pewnie kwiecisto na wsi o tej porze?

O r g o n.

Doryno...

(do Kleanta).

Zaraz szwagrze; lecz pozwolisz może



Cierpliwie, bym się z troski uspokoił nieco...
Niech się sprawy domowe nasamprzód wyświecą.

(do Doryny).

Przez tych dwa dni co złego nie stało się komu?
Co słyszeć? Nic nowego? Wszyscy zdrowi w domu?

D o r y n a.

Onegdaj pani nasza ciężko była chora
Na ból głowy. Gorączka trwała do wieczora.

O r g o n.

A Tartufe?

D o r y n a

Zawsze w łasce ma go Pan nad Pany:
Tartufe tłusty i gruby, czerstwy i rumiany.

O r g o n.

Biedaczysko!

D o r y n a.

Pod wieczór niesmak zdjął ją wielki;
Przy wieczerzy nie tknęła ani bagatelki.
Ból głowy wciąż okrutnie dokuczał jej przy tem...

O r g o n.

A Tartufe?

D o r y n a.

Sam wieczerzał z niezłym apetytem;
Zjadłszy dwie kuropatwy pieczone na różnie,
Pół combra w bigosiku pochłonał pobożnie.

Orgon.

Biedaczysko!

Doryna.

Bez zmiany w pełnej trwała sile
Choroba; powiek zawrzeć nie mogła na chwilę.
Gorączka, sen jej płosząc, zdrzemać się nie dała;
Na czuwaniu przy chorej noc nam zeszła cała...

Orgon.

A Tartufe?

Doryna.

Rozmarzony snem. o wczesnej porze,
Udał się po wieczery wprost na swoje łożę;
W ciepłe padłszy piernaty i sny rojąc cudnie
Bez przerwy odpoczywał po samo południe.

Orgon.

Biedaczysko!

Doryna.

Uległszy nareszcie namowie,
Dała sobie upuścić krwi, — i oto zdrowie
Zaraz się polepszyło; cierpienia ulżyły.

Orgon.

A Tartufe?

Doryna.

Odpczawszy, nowej nabrał siły...
By przeciw wszemu złemu obwarować ciało,

Krew odzyskać, co pani przedtem się puszczało,
Przy śniadaniu wychylił flaszę, święty wiecznie.

Orgon.

Biedaczysko!

Doryna.

Oboje zdrowi ostatecznie...

Ja zaś spieszę do pani uprzedzić ją o tem,
Jak to pan jej chorobą zgryzł się za powrotem.

SCENA 6.

Orgon, Kleant.

Kleant.

W oczy sobie drwić z ciebie pozwala, mój szwagrze...
Podjudzać cię do gniewu, nie myślę; jednakże
Śmiało wyznam: ma słuszość! Niezaprzeczysz przecie:
O dziwactwie podobnem nie słyszano w świecie.
Trudno pojąć, zkąd urok u tego człowieka,
Iż ktoś się dlań wszystkiego skwapliwie wyrzeka?
Mniejsza z tem, iż u ciebie otrzepał się z nędzy;
Jeszcze gotów —

Orgon.

Stój, szwagrze! Wstrzymaj się coprędzej!
Nie znasz tego, o którym wygłaszasz twe zdanie.

K l e a n t.

Nie znam go? Taka wola? Dobrze; niech się stanie.
Lecz sądzę, nim się kogo w domu swym ugości...

O r g o n.

Poznaj go bliżej. bracie. a rad znajomości
W nieustannym zachwycie wnet uchylisz głowy.
Mąż to, bracie... mąż, który... ah. to mąż wzorowy,
Co podstawom wiecznego hołdując spokoju,
Z góry na świat spogląda jak na kupę gnoju.
Tak!... On mnie przeistoczył obcowaniem ze mną,
Ucząc, jak czułośćkowość usuwać daremną...
Oswobodził mi duszę od wszelkich przyjaźni...
Mógłbym żonę na marach ujrzeć najwyraźniej,
Brata, dzieci i matkę; nie zadrży powieka!

K l e a n t.

Co mówisz? To najświętsze uczucia człowieka!

O r g o n.

Ba! Gdybyś go był widział. za każdym spotkaniem
Jak ja — byłbyś doń równem przylgnął przywiązaniem.
Patrzę... z obliczem słodkiem codziennie, w kościele,
Na przeciw innie, na klęczkach do krzyża się ścięle,
I modły szle ku Niebu z tak wrzącym zapałem,
Iż oczy zwraca na się w otoczeniu całym —
I wzdycha przenikliwie — i bije pokłony —

I co chwilę całuje płyty rozmodlony!...
 Wyprzedza mnie przy wyjściu, aby w imię Boga
 Ręczę wodę święconą podać mi u proga!...
 Wybadawszy pachółka, co wiernem odbiciem
 Był pana, wnet się z jego zapoznałem życiem
 I ubóstwem. Gdym hojne ofiarował datki,
 Zawsze wrócić chciał cząstkę w skromności swej
 [rzadkiej...

„Za dużo!“ — mawiał — „niech już połowa zostanie...
 „Miłosierdzia twojego jam nie godzien, panie!“...
 Przyjąć resztę? przenigdy!... Biegł więc w strony różne,
 W oczach moich nędzaczom rozdzielać jałmużnę.
 Odkąd zaś wziąć go do dom Niebo mnie natchnęło,
 Wszystko wiedzie się z pyszna; a jego to dzieło!
 Czego tknie, wnet poprawi; w czei mojej obronie
 Nie przepuści nikomu — nawet mojej żonie...
 On mi tłum wskazał gachów, co się przy niej roi
 I z zazdrością jej strzeże, gorętszą od mojej...
 Jak srogim zaś dla siebie sędzią, któż uwierzy?
 Błahostkę zwąc już grzechem, krzyżem zaraz leży...
 Lada co — już zgorszenia dręczą go katusze...
 Niedawno o grzech ciężki obwinił swą duszę,
 Iż pchłę nagle pochwycił, modląc się żarliwie,
 I biedaczkę uśmiercił w passji swej porywie.

K l e a n t.

Oszalałeś, do licha?! Wyznam ci wzajemnie,
Iż takie prawiąc brednie, drwić chcesz chyba ze mnie
I żarty swywolnymi chęć zdradzasz gorącą — —

O r g o n.

Twoje to słowa, szwagrze, rozwiązłością trącą!
Duszy twej nie ustrzegłeś od grzesznej zarazy:
A jak cię już po tysiąc upewniałem razy,
Straszny kiedyś na siebie dopust ściągniesz Boży!

K l e a n t.

Wszyscy tobie podobni do zarzutów skorzy:
Chcą, by każdy był ślepym, gdyż ich bielmo mroczy;
Bezbożnikom ten u nich, co dobre ma oczy...
Kto czechem szychu bożyszczom nie pali ofiary,
Ten szydzi już z świętości, żadnej niema wiary!
Dość!... Wszystkich twoich gromów wręcz się nie
[ustraszę:
Wiem, co mówię, a Niebo patrzy w serca nasze.
Kogoż dziś niewolniczo fałsz opęta taki?
Świat chytre ma świętoszki, jak sztuczne junaki...
Jak tych ocenić zdołasz li na polu chwały,
Bo nie każdy co wrzeszczy, zuch już przez to śmiały;
Tak prawym sługą bożym, w którego iść ślady,
Nie ten właśnie, co z modłów czyni maskarady!

A cóż to? Więc różnicy niema u was żadnej,
 Czy kto szczerze nabożny, czy to lis układny?
 Prawda równo ma prawa jak blichtry zwodnicze?
 Równą czią zaszczycać maskę i oblicze?
 Cnotę mięszać z obłudą toż waszym jest celem,
 By pod jeden strychulec szczerłość kłaść z fortelem?
 Z ciałem równacie widmo, z prawdą urojenie.
 Dobry pieniądz z liezinaanem w jednej u was cenie...
 Zaprawdę! Świat przeważnie w pojęciach dziwaczy:
 W prostoty czystej szacie któż go dziś obaczy?
 Rozum w ciasnem się kole obraca i snadnie
 W tym czy w owym kierunku z granic tych wypadnie...
 Są, co sprawie najświętszej wręcz zaporę kładą
 Żarliwości swej zbytkiem i sztuczną przesadą!
 Oto, com rzec ci pragnął, szwagrze, mimochodem.

O r g o n.

No, proszę; doktor z Waści sławny przed narodem!
 Tyś wsze świata rozumy wyssał po kropelce:
 Sam tylko jesteś mądry — sam uczony wielce!
 Tyś naszego wyrocznią stulecia, tyś Kato,
 Krom ciebie, mój szwagierku, wszyscy głupcy za to!

K l e a n t.

Ni doktor ze mnie, bracie, ni uczony wielki,

Co świata wsze rozumy wyssał do kropelki;
 Tyle jednak mam wiedzy, iż — (krótkimi słowy) —
 Fałsz od prawdy rozeznac zawszem ci gotowy.
 Jak zaś mąż bogobojny, kłamstwa w którym cienia
 Nie masz, nad bohaterę godzien uwielbienia —
 Gdyż nie nie uszlachetnia tak i nie porywa,
 Jak dusza rozmodlona, żarem świętobliwa —
 Tak oczach mych większego wstrętu nie nie budzi
 Od obłudy pokostu niby-świętych ludzi...
 O świętoszki z urzędu!... Wierutni kuglarze!...
 Wasz to fałsz świętokradezy i kłamane twarze
 Bliźnich zwodzą, by igrać *tem* właśnie bezkarnie,
 Do czego jak do bóstwa śmiertelnik nie garnie!
 Oni to, — że ich serce w zysków chuci wzrosło, —
 Kupeząc swem nabożeństwem, czynią zeń rzemiosło!
 Zawracając oczyma, wzdychając okropnie,
 Szalbierz wziętość zyskuje i dostojne stopnie,
 A na cnoty żarliwie przygrywając strunie,
 Dążąc ścieżką ku Niebu, spieszy ku fortunie!...
 Z nabożnisią żebrakiem natrętnym!... Z pozoru
 Ustronie zalecając, sam trzyma się dworu...
 Jak zbrodnię umie z cnotą zestawić do pary!
 Jak porywezy i mściwy, bez czei i bez wiary!
 Jak sztuczek pełen, hardo dla bliźniego zguby

Niebios wołą swe mściwe pokrywa rachuby.
 Tem zdradliwszy, gdy furji tłumiąc swej zarzewie,
 Bronią walczy nam świętą! Tak w zawistnym gniewie
 Zetrzeć chcą nas podstępnie, jak zjadliwe węże,
 Skrytobójczo święcone topiąc w nas orężę!
 Fałszywców orszak liczny; duszę jednak zacną
 Wśród oszustów czeredy odróżnić ci łatwo:
 Wiek nasz, bracie, przed oczy mężów takich dużo
 Nam stawia, co za przykład zbawienny nam służy.
 Spójrzj na Polidora, Oronta, Klitandra,
 Alcydama, Arysta lub na Peryandra!
 Nikt miana im pobożnych zaprzeczyć nie zdoła:
 Bo to nie samochwalce, nie wytarte czoła:
 Bo któż się w nich nieznośnej dopatrzy wystawy?
 Pobożność ich jest ludzką, łagodną, bez wrzawy;
 Nie podglądają bliźnich i co krok nie ganią:
 Chełpliwie, ich zbawianiem, ludzi nie tumanią;
 Czezych słówek paplaninę zostawiając innym,
 Czynami przyświecają, nie wrzaskiem beczynnym;
 Gdyż pozór tylko złęgo mało u tych waży.
 Co zwykli sądzić ludzi po sercu, nie twarzy...
 Matactwy lub podstępem nikt się z nich nie zmażał,
 Gdyż troską ich jedyną żyć, jak Bóg przykazał!
 Przeciw więc grzesznikowi podszezuwać nie muszą,

Występkami tylko gardząc, nie zbłąkaną duszą;
 W zbytnej zaś gorliwości spraw Niebios goręcej
 Nie bronią, jak by tego sami chcieli Święci!
 Otóż to, to mi ludzie! Oto życia sposób,
 Przykład godzien, by od tych czerpano go osób...
 Twój za to mąż wzorowy — nie takim jest wzorem...
 Zbyt mu ufasz; zbyt chwalisz. Błędnym krocząc torem,
 Blaskiem olśnion fałszywym puściłeś mu wodze.

O r g o n.

Skończył szwagier kochany?

K l e a n t.

Skończyłem.

O r g o n (usuwając się).

Odchodzę.

Sługa!

K l e a n t.

Słówko... Bądź łaskaw... Jeśli wymagacie,
 Przedmiot zmienię rozmowy. — Walery, mój bracie,
 Zięć przyszedł, ma twe słowo, nie dane mu w żarcie...

O r g o n.

Ma.

K l e a n t.

Dzień już wyznaczyłeś na związku zawarcie.

O r g o n.

Prawda.

K l e a n t.

Jakaż przyczyna, że odraczasz gody?

O r g o n.

Nie wiem.

K l e a n t.

Zmienić zamysły może masz powody?

O r g o n.

Może.

K l e a n t.

Słowo chcesz złamać, słowo dane szczerze?

O r g o n.

Nie mówię...

K l e a n t.

Nic cię wstrzymać nie zdoła?... W to wierzę,
Iż solennej nie cofniesz obietnicy świętej...

O r g o n.

Obaczym...

K l e a n t.

By rzec słówko, po cóż te wykrety?
Przysłał mnie tu Walery, bym pomówił o tem...

O r g o n.

Niebo niech ma go w łasce!

K l e a n t.

Cóż mu rzec z powrotem?

O r g o n.

Co cię rzewnie podoba.

K l e a n t.

Wszak poznać nam trzeba
Twe zamiary. Wyłuszczyć je.

O r g o n.

Słucham woli Nieba;
Postąpię, jak rozkaże.

K l e a n t.

Bez ogródek, bracie...
Walery ma już słowo; czy go dotrzymacie?

O r g o n.

Bądź zdrów.

(Odechodzi).

K l e a n t (sam).

Ich więc miłości grozi cios z daleka...
Uprzedzę Walerego, co go tutaj czeka...

Koniec aktu pierwszego.

AKT II.

SCENA 1.

Orgon, Marjanna.

Orgon.

Marjanno!

Marjanna.

Ojczy?...

Orgon.

Zbliż się... Chcę z tobą w sekrecie

Pomówić.

Marjanna

(do Orgona, który zagląda do gabinetu, obok).

Szukasz czego, ojczy, w gabinecie?

Orgon.

Patrę tylko, czy nikt nas ztamtąd nie podsłucha;

Kącik to jak stworzony dla skrytego ucha.

Do rzeczy, gdyśmy sami... Przyznam, moja duszko,

Że umysł masz spokojny, łagodne serduszko;

Zawsze byłaś mi drogą, niby oko w głowie...

Marjanna.

Wdzięczności za tę miłość serce nie wypowie.

Orgon.

Bardzo słuśnie... Usilnie bacz więc, córko miła,
Byś wolę mą spełniając, na nią zasłużyła.

Marjanna.

Szukam w tem chluby, ojeze.

Orgon.

Dobrze. Wyśmienicie.

O mym gościu, Tartufie, co mówisz, me życie?

Marjanna.

Ja?

Orgon.

Ty. — Powiedz rozważnie, jak mądra osoba...

Marjanna.

Mój Boże... Powiem wszystko, co Ci się podoba...

SCENA 2.

Orgon, Marjanna, Doryna (wchodzi na palcach i kryje się
za Orgonem przez nich nie spostrzeżona).

Orgon.

Bardzo mądrze... Odpowiedź daj mi taką zatem:
Że człek ten cnót i zasług jaśnieje szkarłatem,

Że wzruszył twe serduszko, że tęskni twe łono,
 By z rodzica wyboru jego zostać żoną!
 Cóż?

Marjanna.

Co?

Orgon.

Mów-że!

Marjanna.

Co każeś?

Orgon.

Ja?

Marjanna.

Omyłka może?

Orgon.

Jak to?

Marjanna.

O kim to każeś mówić mi, mój Boże,
 Że... wzruszył mi serduszko, że tęskni me łono,
 By z twojego wyboru jego zostać żoną?

Orgon.

O Tartufie.

Marjanna.

Przysięgnę, prawdy w tem ni słowa...
 Kłamstwa takie wygłaszać niech mnie Bóg uchwowa!

O r g o n.

Otóż kłamstwo rzekome w prawdę wnet przemienię:
Dość ci tego, iż takie me postanowienie!

M a r j a n n a.

Jakto?... Chciałbyś więc ojeze...

O r g o n.

Tak jest. Pragnę żywo
Z krwiąją mą złączyć Tartufa przez ślubne ogniwo.
Wola ma, by twym mężem był z Bożą pomocą;
Co do twoich zaś pragnień...

(sposzrzegając Dorynę).

Aspanna tu po co?!

Ciekawość to nad miarę. Cóżto, ma kochana,
Śmiesz tu w sposób podobny podsłuchiwać pana?

D o r y n a.

Zaprawdę nie wiem, panie, zkad pogłoska cała,
Czy z przypuszczeń wysnuta, trafem czy powstała,
Lecz wieść o tem małżeństwie mego doszła ucha;
Plotki te mam za fraszki, których nikt nie słucha...

O r g o n.

Alboż co? To tak wiary niegodne?

D o r y n a.

Nie!... Szczerze

Wyznam: Sam pan mi powtórz, a ja nie uwierzę.

O r g o n.

Aby wzbudzić w was wiarę, mam ja sposób właśnie...

D o r y n a.

To! To! Chcesz pan zabawne prawić nam tu baśnie!

O r g o n.

Prawię — o czem przekona się wnet, kto uparty.

D o r y n a.

Bzdurstwa!

O r g o n.

Córko, co mówię, zgoła to nie żarty!

D o r y n a.

Jeszcze czego! Panienko, nie wierz wcale papie...
Fikle stroi...

O r g o n.

Powtarzam —

D o r y n a.

Już nas pan nie złapie!

Nikt temu nie da wiary.

O r g o n.

Kto mój gniew rozsroży...

D o r y n a.

Tak? Dobrze; więc wierzymy. Dla pana tem gorzej!
 Jakto? Czy to podobna? Pan z takim rozsądkiem
 I z brodą tak potężną, chciałbyś z tem dziewczątkiem
 Takie począć szaleństwo?...

O r g o n

Słuchaj-no asanna!

Zkąd taka poufałość dziwna i naganna?
 Znosić tego nie myślę; niech mi to ustanie!

D o r y n a.

Mówmy, proszę, bez gniewu, łaskawy mój panie...
 Nieprawdaż? Pan drwisz z ludzi, z intryg tych i plotek?
 Córka pańska nie myśli przystać do dewotek...
 Również inne, wznioślejsze *jego* są zajęcia...
 A potem — cóż Ci przyjdzie z tak świętego zięcia?
 Dla człowieka z majątkiem wartoż to mozoły,
 Łączyć się, z kim? Z hołyszem!

O r g o n.

Milcz! Jeżeli goły,

Wiedz: dlatego niech właśnie cześć mu każdy przyzna.
 Golizna ta — bezsprzecznie święta to golizna,
 Co nad wszelkie wielkości k'Niebu go porywa;
 Jeśli zaś ogołocić tak się dał z grosiwa,

To z pogardy szlachetnej dla doczesnych rzeczy,
 Wieczność samą jedynie mając wciąż na pieczy.
 Atoli w mych zasobach środki tkwią bogate
 Do wybrnięcia z kłopotów... Tak odbił by stratę
 Lennictw, o których w kraju wieść krąży nie lada!
 Jak go widzisz, to szlachciec z dziada i pradziada.

D o r y n a.

On tak twierdzi... Chełpliwa próżność, proszę pana,
 Z istotną pobożnością para niedobrana;
 Kto żywot wieść chce święty w prostocie gołębiej,
 Tego ród i nazwisko ni grzeje, ni ziębi,
 Gdyż pokory zasada i cichej pokuty
 Wcale blasków nie znosi rozkiełzanej buty.
 Zkąd ta pycha?!... Jak widzę, pana to uraża?
 Mówmy więc o *osobie*, puśćmy — dygnitarza...
 I pan miałbyś sumienie, ojciec takiej córy,
 Takiego znieść człowieka potworne konkury?
 Godzi-ż to się?... Więc na myśl nawet Ci nie wpadło,
 Jakie kiedyś następstwa wytworzy to stadło?
 Wiedz pan, że córki cnotę zbyt lekko ten waży,
 Kto własnem widzi-mi-się związek jej kojarzy;
 Że, gdy żyć ma przykładnie, uczciwą być żoną,
 Koniecznem, by i męża jakość uwzględniono;
 Że ci, którym na czole rogi wytykamy,

Sami z żon robią nieraz to — czem są te damy...
 Trudno bowiem wierności dochować po słowie,
 Gdy wedle pewnych wzorów pewni są mężowie...
 Kto zaś córkę w świat wypcha, wbrew jej nienawiści,
 Przed Bogiem, za jej błędy, sam niech się oczyści.
 Rozważ więc dobrze plan twój niebezpieczny, panie!

O r g o n.

Cóż to? Dawać mi nauk, widzę, nie przestanie.

D o r y n a.

Uledz im, byłoby to pięknie z pańskiej strony.

O r g o n.

Córko! Dość mi tych bredni; plecie jak z ambony.
 Coć trzeba, jako rodzic wiem sam... to, czy owo...
 W prędkości Waleremu dałem wprawdzie słowo,
 Lecz posądzam go z wieści, iż lgnie ku szulerce,
 Że bezbożne ma nieco i popsute serce.
 Daremnie po kościołach szukam go oczyma...

D o r y n a.

Więc to zbrodnią, że godzin stałych się nie trzyma,
 Jak ci, którzy tam spieszą dla ludzkiego oka?

O r g o n.

Milez panna! — Między nimi różnica głęboka;
 Tamten u Niebios w łasce, jak nikt z tego świata:

Nie jest-że to istota nad skarby bogata?
 W związku tym, czego pragniesz, jakbyś już to miała;
 W uciechach i słodyczach będziesz opływała;
 Żyć będziecie, nie wiedząc, co płocha niewiara,
 Jak dwoje niemowlątek, jak turkawek para!
 Nie zachmurzą niesnaski, co miłość zespoli:
 Wreszcie nim wedle własnej pokierujesz woli...

D o r y n a.

Wykieruje go chyba... na dudka; niech zginę!

O r g o n.

Fe! Ta mowa...

D o r y n a.

Zaręczam, że taką ma minę,
 I że wpływ przeznaczenia, widoczny na twarzy,
 Całą małżonki cnotę nakoniec przeważy!

O r g o n.

Przestań wciąż mi przerywać; zamilecz, bardzo proszę...
 Że też ty wetknąć musisz wszędy swe trzy grosze!

D o r y n a.

W pańskiej przemawiam sprawie, a to mnie nie płami.

O r g o n.

Nie trudź się tak — i język trzymaj za zębami.

D o r y n a.

Gdyby nie przywiązanie --

O r g o n.

Nie chcę przywiązania!

D o r y n a.

Chcesz, czy niechcesz, me serce ku panu się skłania.

O r g o n.

Ha!

D o r y n a.

Drogą mi cześć pańska. Nie zniesie me serce,
By tłum się z Was natrząsał, drwili z Was szyderco.

O r g o n.

Zamilkniesz ty raz?

D o r y n a.

Panie, sumienie się wzdryga
Na myśl o takim związku. Pocóż ta intryga?

O r g o n.

Milcz wężu, milcz! Bezczelne wszystkie te pociski —

D o r y n a.

Co? Pan nasz bogobojny uniesienia bliski?!

O r g o n.

Tak. Na te paplaniny zółć się we mnie burzy...
Stanowczo żądam tego: nie rezonuj dłużej!

D o r y n a.

Słucham. Już ani słówka... Za to w głębi duszy —

O r g o n.

Myśl sobie, co chcesz... tylko szanuj moje uszy,
Albo — — Dość!

(Do córki.)

Jako człowiek rozsądny, dojrzałe
Rozważyłem już wszystko.

D o r y n a (na stronie).

Milczeć muszę... ale

Wściekam się!

O r g o n.

Nie galancik, błazeństwom nie oddan,
To prawda... Tartufę jednak —

D o r y n a (na stronie).

To... pysio! — Koczkodan!

O r g o n.

Choćbys dla zalet innych, żadnej doń od biedy
Nie poczuła sympatji —

D o r y n a (na stronie).

Winszuję tej schedy!

(Orgon odwraca się ku Dorynie i na krzyż założywszy ramiona przysłuchuje się mówiącej, patrząc jej prosto w oczy).

Ja, gwałtem przymuszona, na miejscu panienki

Bezkarne bym nikomu nie oddała ręki.

Wnet po ślubie bym dowód złożyła z mej strony,

Że odwet w pogotowiu zawsze mają żony!

O r g o n (do Doryny).

Cóż to? Z zakazu mego drwić sobie gotowa!

D o r y n a.

Po co tu utyskiwać? Nie do pana mowa.

O r g o n.

Mówisz przecie asanna?

D o r y n a.

Mówię, lecz do siebie.

O r g o n (na stronie).

Na bezczelność mam środek, jedyny w potrzebie:

Skoro usta otworzy, na odlew ją wytnę...

(Staje gotowy do dania jej policzka; po każdym słowie wyrzeczonym do córki, odwraca się nagle ku Dorynie, która stoi z prawej, milcząc).

Córko — pochwalasz zatem — plany me zaszczytne —

Ufaj ojcu — on wybrał ci małżonka — który —

(Do Doryny).

Nie nie mówisz?

D o r y n a.

Nie, panie. Milczeć wolę z góry.

O r g o n.

Słówko jedno...

D o r y n a.

Ochota przeszła mi gorąca.

O r g o n.

Czyham tylko...

D o r y n a.

Nie głupiam, niech się inna wtrąca...

O r g o n (do córki).

Odpląć mi posłuszeństwem córko — i to skorem;
Dowiedź mi, żeś uległa i szczyć się wyborem.

D o r y n a (umykając).

Co? Takiego małżonka? — Czy na pośmiewisko?!

O r g o n

(zamięrzywszy się na nią, lecz chybiwszy).

Córko! Istną zarazę u boku masz blisko;

Wciąż przy niej, wstrzymaćbym się nie zdołał od

[grzechu.

Czuję, iż przestać muszę... Brak mi już oddechu...
Zuchwalstwo jej wzburzyło wszystkie nerwy moje:
Przełknę trochę powietrza... niech się uspokoję.

SCENA 3.

Marjanna, Doryna.

Doryna.

Oniemiałaś panienko? Odpowiedz choć słowo;
Każesz mi grać za siebie rolę wcale nową?
Słyszysz plan niedorzeczny, imię konkurenta,
I bez słówka oporu milczysz jak zaklęta?

Marjanna.

Cóż mi począć, gdy rodzic samowolnie włada?

Doryna.

Spełnieniu groźby jego zapobiedz wypada.

Marjanna

Jak ?

Doryna.

Dowieść, że miłości przemoce nie zmoją;
Że męża się dla siebie bierze, nie dla kogo;
Że przyszły, gdy o córce mowa nieustannie,
Podobać się powinien nie ojcu lecz pannie.
Skoro zresztą Tartufa kocha tak i ceni,
Niech bez żadnej przeszkody sam się z nim ożeni.

Marjanna.

Wyznam... ojciec ma władzę nad nami surową;
Brakło mi zawsze siły bąknąć choćby słowo.

Doryna.

Rozumujmy więc: Młodzian dobija się ręki;
Kochasz go, czy nie kochasz, pytam się panienki?

Marjanna.

Jak posądzasz niesłusznie! Miłość ma nie płocha...
Doryno! I ty pytasz, czy serce to kocha?
Sto razy'm ci skrytości jego odśtaniała
I jeszcze ognia nie znasz, jakim ono pała?

Doryna.

Zkąd pewność, że przez usta serce przemówiło,
Że lubego na prawdę, całą kocha siłą?...

Marjanna.

Wątpiąę o tem, Doryno, krzywdzisz mnie dotkliwie;
Jasno błyszcza uczucia, które w sercu żywią.

Doryna.

Kochasz więc?

Marjanna.

Tak... Najszczęsza płonie miłość we mnie.

Doryna.

On zaś, zda się, panienkę ubóstwia wzajemnie?

Marjanna.

Spodziewam się.

Doryna.

W obojgu żądza więc ognista
Goreje, by ten zawrzeć związek?

Marjanna.

Oczywista!

Doryna.

Tamto zaś połączenie?... Cóż powiada serce?...

Marjanna.

Skoro mi go narzuca, sama się uśmiercę!

Doryna.

Brawo! Na myśl tę człowiek wpaść nie zawsze gotów!
Umrzyj tylko panienko; zbędziesz się kłopotów.
To mi środek cudowny!... Wściekłość mnie porywa,
Gdy słyszę, iż ktoś plecie tak niesmaczne dziwa.

Marjanna.

Ulegasz więc kaprysom, Doryno?... Mój Boże!
A gdzież litość, gdy ciężka kogo dola zmoże?

Doryna.

Nie lituje się nad tym, kto androny pięknie
Plecie; gdy zaś czas działać, wnet, jak panna, z mięknie

Marjanna.

Jestem winną, iż wszelka obcą mi odwaga?

Doryna.

Miłość mocy od serca, stałości wymaga.

Marjanna.

Wszak dla zapalów jego stałości nie tracę;
Lecz jeśli mieć mnie pragnie, niech sam tu kołace...

Doryna.

Zapewne! Jeśli papa mrukiem zaś nad mruki?
Jeśli się za Tartufa zrąbać da na sztuki,
I związek umówiony zrywa bez przyczyny?
Któż winien? Kochankowi nie przypiszę winy!

Marjanna.

Pogardą i odmową głośną przy wyborze,
Przesadnych tylko dowód sentymentów złożę...
Jakaż czeka niesława, jeśli dlań poświęcę
Płci wstydlivość i córki uczucia dziecięcę?
Żądasz, bym się miłością chełpiła przed światem?

Doryna.

Nie, niczego nie żądam... Pragniesz panna zatem
Żoną zostać Tartufa? O jak błędzę srodze,
Jeśli od związku tego niesłusznie odwodzę!
Działać wbrew Twym pragnieniom? Na jakiej pod-
[stawie?

Sam przez się los to świetny... niezrównany prawie!
 Mości Tartufe!... Ba, proszę!... Projekt to nie lada!
 Mości Tartufe, bezsprzecznie — gdy się rzecz tę zbada —
 To nie byle-kto przecie! Szukać go ze świecą!
 Co za szczęście i honor być mu połowicą!
 Wszyscy chwały go świętej aureolą wieńczą;
 Krew ma pono szlachecką, postać dość młodzieńczą;
 Uszy nieco czerwone, zakwitłe oblicze:
 Już ja męża lepszego panience nie życzę.

Marjanna.

Nieba!

Doryna.

Wszak to rozkoszą iście nieskończoną:
 Małżonka tak pięknego obaczyć się żoną!

Marjanna.

Proszę cię... przestań. Chcesz-że dokuczać mi wiecznie?
 Małżeństwu wolisz temu zaradzić skutecznie.
 Poddaję się, Doryno; kieruj memi kroki!

Doryna.

Nie, panno; choćby papa w mądrości głębokiej
 Małpę dać chciał za męża, — córko, bierz w pokorze!
 Piękny los!... Jak panienka utyskiwać może?
 Pojedziesz sobie bryką do mieściny jakiej,

Gdzie cię chmarą otoczą ciocie i krewniaki:
 Widzę już, jak ich bawisz, jak wesoło hulasz;
 Potem świat poznasz wielki, cały — partykularz!
 Pani naczelnikowa i rajczyni łapie
 I sadza cię zaszczytnie na miękkiej kanapie,
 I honory świat cały będzie ci oddawał...
 Zabaważ-to, zabawa! Dopiero karnawał!
 Toż mi bal! A kapela, nie żarty... dwie dudy!
 Na rynku zaś z małpkami lub lalkami budy...
 Jeśli zaś pan małżonek —

Marjanna.

Dobijasz mnie... Raczej
 Radź co-prędzej, jak pomoc nieść mi w tej rozpaczy?

Doryna.

Służka panny!

Marjanna.

Litości nie znajdę-ż w Dorynie?

Doryna.

Kto zasłużył na karę, niechże go nie minie.

Marjanna,

Moje dziewczę!

Doryna.

Nie z tego.

Marjanna.

Gdy jawnie, przed światem —

Doryna.

Sza! To mąż, jak dla panny... Skosztujesz go zatem!

Marjanna.

Wiesz przecie, jak me serce, zawsze tobie ufa...

Uczyń-że mi...

Doryna.

Nic panno! Wyjdiesz za Tartufa!

Marjanna.

Ha więc... gdy los mój ciebie rozczulić nie zdoła,
Zostaw mnie mej rozpacz i nie troszcz się zgoła...
W niej pomoc znajdzie prędko serce me w tej biedzie:
Znam na bole me środek, który nie zawiedzie!

(Marjanna zmierza ku drzwiom).

Doryna.

Hej, panienko!... A wróc że!... Zrzekam się tej złości;
Cóż robić? Mieć nad tobą trzeba krztę litości.

Marjanna.

O tak... widzisz Doryno... zapewniam cię z góry:
Zginę — a tej okrutnej nie zniosę tortury!

Doryna.

Nie dręcz się już, panienko... Zręcznie z naszej strony
Zapobieżem — Ah, w sam raz!... Oto narzeczony.

SCENA 4.

Walery, Marjanna, Doryna.

Walery.

Pani!... W mieście powszechnie krążyć ma pogłoska,
Której dotąd nie znałem — wieść piękna, myśl... boska!

Marjanna.

Cóż?

Walery.

Zaślubiasz Tartufa!

Marjanna.

Wieści nie skłamały:

Uwziąwszy się, mój ojciec zamiar ten ma stały.

Walery.

Ojciec twój pani?

Marjanna.

Tak jest. Zamysły swe zmienia:

Właśnie co mi objawił swe postanowienia.

Walery.

Co?... Bez żartu?

Marjanna.

Bez żartu, ojciec mój surowy

Związek ten stanowczemi zapowiedział słowy.

Walery.

Jakież pani zamiary? Cóż serce ukrywa

W głębi?

Marjanna.

Nie wiem...

Walery.

Zaprawdę; odpowiedź uczciwa!

Nie wiesz pani?

Marjanna.

Nie.

Walery.

Wecale?

Marjanna.

Jakaż pańska rada?

Walery.

Moja?... Jakaż? Za niego za mąż iść wypada.

Marjanna.

Tak pan radzisz?

Walery.

Tak radzę.

Marjanna.

z serca?

Walery.

Jak najszczerzej.

Wybór szczytny... Ojezulka usłuchać należy.

Marjanna.

A zatem — rady pańskiej trzymać się ośmielę.

W a l e r y .

Trudu to nie kosztuje, jak widzę, zbyt wiele...

M a r j a n n a .

Nie większy trud poniosłeś, radząc mi przed chwilką...

W a l e r y .

Radziłem, by się pani przypodobać tylko.

M a r j a n n a .

By sprawić Mu przyjemność, usłucham tej rady.

D o r y n a

(cofając się w głąb sceny).

Obaczmy, co dobrego wyniknie z tej zwady.

W a l e r y .

Więc to jest miłość pani? Igraszki zwodnicze,

Wówczas, gdyż...

M a r j a n n a .

O czem innym mówić panu życzę.

Kazałeś mi otwarcie przyjąć za małżonka

Tego, kogo mi ojca narzucić chce mrzonka ;

Ja oświadczam natomiast, iż będę mężatką,

Skoro rady zbawienne dajesz mi tak gładko.

W a l e r y .

Nie składaj pani winy na mnie lub me słowa,

Gdy widoczna, iż zerwać jesteś już gotowa ;

Błahych zaś twych wymówek jasne mi zamiary :

Wszystko to, by wziąć pochop do złamania wiary!

Marjanna.

Słusznie... Wszystko to prawda!

Walery.

I jaka!... Twe serce
Miłości nie zaznało... chociażby w iskierce!

Marjanna.

Mysleć tak wolno panu; nikt go nie przekona.

Walery.

Tak, tak... wolno... lecz duma moja obrażona
Uprzedzić ciebie może, równą mierząc miarą;
Wiem, dokąd z ręki mojej pospieszyć ofiarą.

Marjanna.

Nie wątpię... Wszak niejedną przejmie wnet zapalem
Wartość pańska...

Walery.

Mój Boże! Wartość... Jakąż miałem?
W twoich przynajmniej oczach... małą, żadnej prawie...
Lecz tuszę, iż mnie inna oceni łaskawie;
Byłem zerwał — znam serce w współczuciu bogate,
Co mnie się nie powstydzi i nagrodzi stratę.

Marjanna.

Strata nie zbyt dotkliwa; po tak skorej zmianie
Pocieszyć się pan zdołasz prędko niesłychanie.

W a l e r y.

Bądź pani przekonaną, wszelkich sił dołożę;
 Kto nas puszcza w niepamięć, rani na honorze;
 By go również zapomnieć, w naszej leży dumie:
 Kto zaś siły tej niema, udać niech choć umie...
 Gdyż nie do przebaczenia nikizemność to podła,
 Miłość tej okazywać, co płocho nas zwiodła!

M a r j a n n a.

Uczucie to szlachetne i wzniosłe bezsprzecznie.

W a l e r y.

Każdy uzna je takim... A cóż to? Czy wiecznie
 Niezmienne mam dla Ciebie zachować zapamięty?
 I gdyby nawet własne oczy me ujrzały
 W innego Cię objęciach, wzbroniła byś pono
 Sercem mi rozporządzić, którem pogardzono?...

M a r j a n n a.

Ah, przeciwnie... wszak tego duszą pragnę całą....
 Niechby to zaraz tylko, co rychlej się stało!

W a l e r y.

Pragniesz tego?

M a r j a n n a.

Gorąco.

W a l e r y.

Dość obelg tych, pani!
Spełnię krok, który pewnie rozkoszą jest dla niej.
(Robi krok ku wyjściu).

M a r j a n n a.

Owszem.

W a l e r y (wracając).

Oby sumienie kiedyś Cię ocknęło,
Iż *Ty* gwałt mi zadałaś, że *pani* to dzieło!

M a r j a n n a.

Moje.

W a l e r y (znów wracając).

Pomnij, że *Twoim* idąc tylko śladem,
Myśl powziąłem stanowczą —

M a r j a n n a.

Za moim przykładem;

Mniejsza z tem.

W a l e r y (wychodząc).

To wystarczy... W sam czas się oddalę.

M a r j a n n a.

Tem lepiej.

W a l e r y

(jeszcze raz wracając).

Na tym świecie nie ujrzysz mnie wcale.

Marjanna.

Chwała Bogu!

Walery
(odwracając się już w progu).

Co?

Marjanna.

I cóż?

Walery.

Wołasz mnie?

Marjanna.

Ja? — Proszę...

Przyśniło się widocznie!...

Walery.

Tak? Więc się wynoszę!

Żegnam.

(Odeholzi zwolna).

Marjanna.

Żegnam.

Doryna (do Marjanny).

Jak sędzę, a nikt nie zaprzeczy,
Szał jakiś was opętał; bredzicie od rzeczy!
Zwadzie waszej bez końca, kłásć nie chciałam tamy
Ciekawa, gdzie się zabrnje, gdy się posprzeczamy...
Zostań, Mości Walery!

(Zatrzymuje go, chwytając za rękę).

W a l e r y
(zmyślając opór).

Puść Doryno... Biada!

D o r y n a.

Wróć pan!...

W a l e r y.

Nigdy!... Nie widzisz, że gniew mną owłada?
Nie odwódź mnie od tego, czego żąda... ona!

D o r y n a.

Wstrzymaj się!

W a l e r y.

Nie, przenigdy!... Kwestja załatwiona!

D o r y n a.

Ot!...

M a r j a n n a (na stronie).

Obecność go moja z progów tych wygania;
Lepiej wyjść, gdy mój widok pozostać mu wzbrania.

D o r y n a

(opuszczając Walerego, i biegnąc za odchodzącą).

Ona znów! A to dokąd?

M a r j a n n a.

Puść!

D o r y n a.

Usłuchaj-że mnie

Panienko!

Marjanna.

Nie. przenigdy! Nie wstrzymuj daremnie!

Walery (na stronie).

Męczarnią jej mój widok; uważam po minie...
Jeśli zejde jej z oczu, najlepiej uczynię.

Doryna

(puszczając Marjanę i biejąc za Walerym).

Cóż to?... Licho nadało... Znowu on odchodzi.
Dość swywoli!... Tu, proszę; do mnie, państwo młodzi!
(Chwyta Walerego i Marjanę za ręce i zawraca ich).

Walery (do Doryny).

Co zamyślasz?

Marjanna (do Doryny).

Doryno... puść... daremne trudy!

Doryna.

Z kłopotu was wybawię, pogodziwszy wprzód...
(do Walerego).

Czy to pan oszalałeś takie wszeczynać spory?

Walery.

Nie słyszałaś tej panny zelżywej perory?

Doryna (do Marjanny).

Pięknież to, tak się unieść, i do tego pannie?

Marjanna.

Nie widziałaś, jak ze mną obszedł się nagannie?

D o r y n a (do Walerego).

Z obu stron niedorzeczność! Z poświęceniem rzadkiem
Stara się panu wiary dochować; ja świadkiem!

(Do Marjanny).

On zaś ubóstwia pannę i tą myślą żyje,
By Cię tylko zaślubić; stawię na to szyję!

M a r j a n n a (do Walerego).

Po cóż więc dawać radę, tak dziwną w istocie?

W a l e r y (do Marjanny).

Po cóż pytać o radę w podobnym przedmiocie?

D o r y n a.

Poszaleli oboje!... Podajcież mi rękę.

(Do Walerego).

Słyszysz pan?

W a l e r y

(podając Dorynie rękę).

A to na co?

D o r y n a (do Marjanny).

Trudno tak panience?

M a r j a n n a

(podając jej również rękę).

Ależ po co?

D o r y n a.

Mój Boże, naprzód! Tylko śmiało!

Kochacie się — i czulej, niżby się zdawało...

(Walery i Marjanna trzymają się przez czas niejaki za rękę
nie spoglądając na się).

W a l e r y
(zwracając się ku Marjannie).

Niechże się pani przecie przymusem nie trudzi,
I z mniejszą nienawiścią patrzeć racz na ludzi.
(Marjanna zwraca się ku Waleremu z uśmiechem).

D o r y n a.

Prawdę mówiąc: szaleńców parą... zakochani!

W a l e r y (do Marjanny).

A więc żadnych wyrzutów czynić nie mam pani?
Nie zmyślę utrzymując, że byłaś złośliwą:
Z rozkoszą wieść bolesną stwierdziłaś co żywo...

M a r j a n n a.

Więszego niewdzięcznika świat nie widział może.

D o r y n a.

Rozprawy państwo w lepszej dokończycie porze;
Myślmy, jak nieszczęsnemu zapobiedz weselu.

M a r j a n n a.

Mów więc, jakie sprężyny poruszyć w tym celu?

D o r y n a.

Wszystkich użyjem środków, na jakie nas stanie...
(Do Marjanny).

Ojca plan niby... żartem.

(Do Walerego).

Baśnią... to zerwanie.

(Do Marjanny).

Wobec jego dziwactwa udać pannie trzeba,
 Iż zgadzasz się pokornie na ten wyrok Nieba,
 Co w razie nam popłochu tem snadniej posłuży,
 By związek przeznaczony przewlec jak najdłużej.
 Byle zyskać na czasie — a pójdzie najlepiej:
 To wkrótce niemoc jakaś panny się uczepi,
 Która spadłszy piorunem zwłokę ci nakaże;
 To wróżby znów złowrogie los nam zeszele w darze:
 Naprzykład trumna w drodze spotkana niewczeźnie
 Lub zwierciadło stłuczone, widok mętów we śnie;
 Bądź co bądź, niechby był już ten lub ów po słowie,
 Nic z małżeństwa, dopóki panna — *tak* — nie powie.
 Dopniem swego, lecz trzeba (dodaję na prędce)
 Strzedz się, by kto w poufnej nie zszedł was gawędce.

(Do Walerego).

Spiesz pan, niech nacisk wywrze przyjaciół twych grono,
 By słowu ci danemu zadość uczyniono...

(Do Marjanny).

My zaś szwagra działalność podniecim zażarcie
 I macochy życzliwe zyskamy poparcie.
 Wychodź pan!

W a l e r y (do Marjanny).

Jakiegokolwiek środki się poruszy,
 Największa ma otucha w sercu twem, w twej duszy.

Marjanna (do Walerego).

Winę przyjąć za ojca dowolność nie mogę;
Lecz... *twoją* lub *niczyją* — tę znam tylko drogę!

Walery.

Nadmiar szczęścia!... Ah! na cóż dziś się nie odważę?

Doryna.

Szczebiotu nigdy nie dość zakochanej parze...
Wyjdź pan!

Walery (wracając).

Lecz...

Doryna.

To gaduła! Paplanie skończone:
Pan tędy — panna tędy — każde w swoją stronę!
(Doryna popychając oboje za barki, zniewala ich do rozłączenia się).

Koniec aktu II.

AKT III.

SCENA 1.

Damis, Doryna.

D a m i s.

Jasny grom niechaj we mnie natychmiast ugodzi,
Niech jak błazna mnie odtąd za nos każdy wodzi,
Jeśli wpływom ulegnę, względem lub namowie,
I w końcu nie wyplątam figla, co się zowie!

D o r y n a.

Na Boga! Hamuj się pan... Któż się tak unosi?
Ojciec myśl swą dopiero, ot zwyczajnie, głosi.
Czyż wszystkie się spełniają zamysły człowieka?
Od zamiaru do czynu: droga to daleka!

D a m i s

Kres muszę raz położyć knowaniom półgłówka
I szepnąć mu do ucha dwa przestrogi słówka!

D o r y n a.

Tylko zwolna! Na niego i pana Orgona

Wyłącznie niechaj działa pana domu żona;
 Nad Tartufa umysłem nie mała jej władza:
 Co tylko rzecz, na to usłudnie się zgadza.
 A może świątobliwe serce przemówiło?...
 Piękna w prawdzie historja... lecz oby tak było!...
 Rzecz ta zresztą osoby domaga się trzeciej;
 Pani chce go wybadać w tej sprawie, co nieci
 Taki w domu niepokój, — poznać jego zdanie —
 I przestredz go, jak straszna burza ztąd powstanie,
 Jeśli w nim skra nadziei ostatnia nie zgaśnie...
 Wiem od jego pachółka, iż modli się właśnie —
 Widzieć go więc nie mogłam; lecz sługus powiada,
 Iż wnet zejdzie. — Poczekam; panu wyjść wypada.

D a m i s.

Gdybym tak ich rozmowy świadkiem został może?

D o r y n a.

Nie! — Muszą być sam na sam.

D a m i s.

Wszak ust nie otworzę...

D o r y n a.

Wolne żarty!... Wiadomo, iż pan nadto żwawy:
 Właśnie zaś to mi sposób zwichnięcia nam sprawy...
 Wyjdz pan!

D a m i s.

Patrzeć spokojnie, bez gniewu, nie szkodzi.

D o r y n a.

A cóż to za przekora?! Skryj się pan: nadchodzi!
(Damis kryje się w gabinecie, w głębi sceny).

SCENA 2.

Tartufe, Doryna.

T a r t u f e

(skoro tylko spostrzegł Dorynę, woła na swego sługę za sceną).
Wawrzyńcze! Dyscyplinę sprzątnij z włosiennicą.
I módl się, niech cię Nieba w łasce Swej oświecą.
Gdyby pytał kto o mnie, pospieszam do więzy
Z jałmużną, gdyż o więźniach pamięć mieć należy.

D o r y n a (na stronie).

O wzorze samochwalstwa! O przesady wzorze!

T a r t u f e.

Chcesz czego?

D o r y n a.

Mam oznajmić —

T a r t u f e,

(dobywając chustki z kieszeni).

Przezań!... O mój Boże..

Masz tu chustkę; bierz panna i stań na uboczu.

D o r y n a.

A to co?

T a r t u f e.

Zakryj łono, niech nie gorszy oczu.
Przedmiotów takich widok ostrzem w dusze godzi,
I myśli na zdrożności manowce zawodzi.

D o r y n a.

Na pokusy pan czuły, jak widzę, a ciała
Widok na zmysły pańskie zbyt wrażliwie działa!
Zaprawdę, co za ogień ogarnia Go, nie wiem;
Co do mnie, nie tak skoro płonę tem zarzewiem:
Choćby mi naguteńka błysła Twa figura,
Pokus we mnie nie wznieci cała pańska skóra!

T a r t u f e.

Żądam, by nieco skromniej ze mną rozmawiano,
Lub natychmiast ustąpię, dając za wygraną.

D o r y n a.

Przeciwnie, ja to pana w spokoju zostawię;
Powiedziawszy dwa słowa piorunem się sprawię:
Do tej dolnej komnaty zejść zamierza pani
I pyta, czy pan chwilkę poświęcić chcesz dla niej?

T a r t u f e.

Owszem!... Pragnę!...

D o r y n a (na stronie).

Jak mięknie! Oko już łaskawsze...
A co? Czy nie mówiłam? Mam ja słuszność zawsze!

T a r t u f e.

Rychło-ż przyjdzie?

D o r y n a.

To ona! — Tak, słuch mnie nie myli
Czas odejść, byście z sobą państwo pomówili.

SCENA 3.

Elmira, Tartufe.

T a r t u f e.

Oby szczodra Ci Niebios łaska zachowała
Duszy czerstwość na zawsze, jak i czerstwość ciała;
Oby Cię błogosławił Pan, jak to z swej celi
Najkorniejszy Ci życzy z Jego wielbicieli!

E l m i r a.

Dzięki za te życzenia i pobożne słowa;
Lecz usiadźmy, wygodniej popłynie rozmowa.

T a r t u f e (usiadłszy).

Jakże czujesz się pani po nagłej niemocy?

E l m i r a (usiadłszy).

Wybornie; ani śladu z gorączkowej nocy.

T a r t u f e.

Modłów moich zasługa, zaprawdę, zbyt mała,
 By łaskę tę u Niebios kornie wybłagała;
 Pacierz mój jednak każdy jedną myśl wysłowia:
 Ciebie tylko dotyczy i Twojego zdrowia.

E l m i r a.

Żarliwe mną zajęcie trapi Was zbyt mocno...

T a r t u f e.

Nigdy nadto!... Twe zdrowie drogo ceniąc wiecznie,
 Z ochotą zań me własne zaraz dziś położę...

E l m i r a.

Miłość bliźnich dalece tak sięgać nie może;
 Ileż dłużną Wam jestem za dobroci tyle!

T a r t u f e.

Większych wartaś zabiegów, niż to w mojej sile.

E l m i r a.

Pomówić chciałam z panem skrycie w pewnej sprawie...
 Cieszy mnie więc, iż nikt nas nie śledzi ciekawie.

T a r t u f e.

Również jam zachwycony... Jakaż radość żywię!
 Sam na sam z Tobą, pani, słodkiem niewątpliwie...
 Naprawdę Niebios potąd w modlitwie mej stałej
 O tę chwilę jam błagał; dziś mnie wysłuchały.

Elmira.

Co do mnie, pragnę tylko, byś pan kilku słowy,
Nie kryjąc się, przedemną serca zdjął okowy.

(Damis, nie widziany przez nich, uchyla drzwi gabinetu,
w którym był się ukrył, i przysłuchuje się rozmowie).

Tartufe.

Niemniej, jako Twej łaski pragnę nieskończonej,
Bym ci duszę mógł moją obnażyć z zasłony:
Przysięgam, jeśli o to spór wiodłem zacięty,
Iż tak częstym wizytom nie brakło przynęty,
Nie skutkiem to niechęci ku Tobie zbyt żywej,
Lecz raczej zarliwości gwałtownej porywy
I czystego popędu — —

Elmira.

Tak samo je cenię:

Widzę w nich troskę tylko o moje zbawienie.

Tartufe

(biorąc ją za rękę i ściskając jej palec).

Tak pani — bez wątpienia... Zapał mój tak wrący...

Elmira.

Oh! Zgnieciesz mi pan rękę...

Tartufe.

Z ferworu... niechęący...

Co złego Ci wyrządzić, byłżebym ja w stanie?

Raczej bym — —

(Kładzie dłoń na jej kolanach).

Elmira.

Lecz dłoń pańska? — Co czynisz, mój panie?!

Tartufe.

Macam szatę: tkanina wełnista i miękka...

Elmira.

Przepraszam; mam łaskotki. Łechce mnie Twa ręka.
(Elmira odsuwa swój fotel; Tartufe przysuwa się ku niej).

Tartufe,

(bawiąc się jej chusteczką u łona).

Mój Boże!... Ta koronka... co to za robota!

Z cudowną dziś zręcznością mistrz te nitki mota...

Czy kiedy spryt podobny widziano w tej sztuce?

Elmira.

Słusznie... Do naszej jednak rozmowy powrócę.

Mówią, iż mąż mój złamać przed całym chce światem
Słowo — i dać Wam córkę. Ileż prawdy na tem?

Tartufe.

Tak... Napomknął mi nieco; lecz pani się zwierzę:
Nie za tem tęsknię szczęściem; wyznaję to szczerze.
Inne wzrok mój powaby czarownie przykuły,
Inny mnie uszczęśliwia przedmiot myśli czuły.

Elmira.

A!... Więc do znikomości wstręt czujesz głęboki?

Tartufe.

Miałoby w łonie mojem serce tkwić z opoki?

Elmira.

Mniemam, że li do niebios dążą te westchnienia...
 Że Was na tym padole nie rozplomienia.

Tartufe.

Miłość wiecznego piękna, boska ta mistrzyni,
 Na doczesne nas piękno zimnymi nie czyni.
 Dziwnaż więc, gdy nam zmysły zachwytem przejęło
 Szczodrych Niebios skończone, doskonałe dzieło?
 Wdzięki Tobie podobnej, własnym Ich odbłyśkiem;
 Ty jednak wszelkich cudów stajesz się ogniskiem.
 Taka moc boskich wdzięków Twoje krasi lica,
 Iż wzrok niemi zaćmiewa i serca zachwyca.
 Spojrzeć na Cię nie sposób, by w skończonym tworze
 Całej przyrody Twórcy nie ucześć w pokorze;
 Jak na widok oblicza zimnym zostać głazem,
 Które Stwórcy samego wiernym jest obrazem?
 Zrazu drżałem, iż skryta ta pożoga, głucha,
 Podstępny jest fortelem sideł złego ducha;
 Oczu więc Twych unikać konieczność już czułem
 Z trwogi, iż są zbawienia mojego szkopułem...
 Lecz w końcu myśl mi wpadła, — wdzięków ideale —
 Iż żar ten karygodnym może nie być wcale;

Że z duszy dziewiczością łącno go pogodzę;
 Ztąd też wolne nakoniec puściłem mu wodze.
 Wyznaję — na krok wielce zuchwały się ważę.
 Jeśli śmiem Ci to serce ofiarować w darze;
 Lecz w Twej tylko dobroci pragnień mych otucha
 W obec wątplych zabiegów ułomnego ducha.
 Nadzieję — spokój — wszystko widzieć w Tobie muszę,
 Gdyż od Ciebie zależy szczęście lub katusze...
 Oby więc serce Twoje wyrok mi wyrzekło:
 Raj, skoro zechcesz tego, — lub gdy wolisz, piekło!...

E l m i r a.

Proszę... Wszak to miłości formalne wyznanie!
 Lecz, prawdę mówiąc, spadło nieco niespodzianie...
 Serce to należało w twardszą okuć zbroję
 I choć trochę rozważyć przedsięwzięcia swoje!
 Człowiek tak świątobliwy — i myśl tak bezbożna...

T a r t u f e.

Pobożnym będąc — ludzkie uczucia mieć można:
 Dość urody Twej ujrzeć niebiańskiej powaby,
 A umysł oczarowan do rozwagi słaby...
 Wiem, iż w ustach mych dziwnie brzmią Ci te wyrazy,
 Atoli... jestem że ja aniołem bez skazy?...
 Jeżeli zaś potępiasz serca mego spowiedź,
 Że nie *Twoja* w tem winna, nie *Twych* wdzięków, dowiedź!

Gdyż odkąd nadludzkimi olśniłaś mnie blaski,
 Tyś mych myśli władczynią — jam sługą Twej łaski.
 Wzrok Twój niewysłowioną a boską słodyczą
 Hart zdruzgotał mej duszy i skromność dziewiczą;
 Łzy me zdeptał i modły, posty nieskończone,
 I zwrócił me pragnienia w Twych uroków stronę...
 Ileżkroć tajemnicę oczy me zdradzały
 I westchnienia!... Dziś usta głoszą me zapały!
 Użycz więc im rozważnie łaskawego ucha:
 Niech sługi niegodnego utrapień wysłucha, —
 A jeżeli dobroć Twoja pocieszyć mnie raczy
 I aż do mej nicości zniży się żebraczej,
 O cudo! w bezprzykładnym dotychczas zachwycie
 Czcic Cię będę jak bóstwo, całe wielbić życie!
 Honorowi Twojemu nie grozi niesława
 I płonną niedyskrecji z mej strony obawa:
 Gach dworski, co kobiecych szaleństw jest przedmiotem,
 W czynach paplą krzykliwym, w słowach czezym jest
 [trziptem;
 Chełpiąc się w obec świata cimą całą zdobyczy,
 Z wszelkich względów niewieścich głośno się wyliczy;
 Ufność język ten zdradza chełpliwy bez miary,
 Hańbiąc ołtarz, któremu pali się ofiary...
 Natomiast my, mężowie oględni statecznie,

Tajemnicy dochować potrafimy wiecznie:
 Piecza, z jaką nad własną wciąż sławą czuwamy,
 Stanowczą jest rękojmią dla wielbionej damy;
 W nas jedynie tkwi źródło dla istoty drogiej:
 Bez rozgłosu — miłości, rozkoszy — bez trwogi...

Elmira.

Krasomowczej przemowy słuchołam w podziwie;
 Dobitnych pan używasz wyrazów żarliwie...
 A gdybym też mężowi była dziś gotowa
 Czułe pańskie wyznanie powtórzyć do słowa?
 Nagłe to ostrzeżenie nie groźne-ż Mu wcale?
 Mąż mój wnet by w przyjaźni ostygnął zapale...

Tartufe.

Oh, znam ja dobroć Twoją, więc otucha rośnie,
 Że zuchwalstwu mojemu przebaczy litośnie,
 I że słabości ludzkiej przypisywać zacznie
 Wybuch porywczy, co Cię uraził niebacznie...
 W zwierciadło spojrzuj!... Oby serce tve uznało,
 Iż człowiek nie jest ślepym, grzeszmem zaś jest ciało...

Elmira.

Inna, na mojem miejscu, możeby inaczej
 Postąpiła; oględność zaś moja... wybaczy.
 O tem zająsci mój mąż się nie dowie odemnie;
 Wymagam jednak pewnej przysługi wzajemnie:

Bez sztuczek i wybiegów, otwarcie i śmieie,
Walerego z Marjaną przyspiesz pan wesele;
Zrzeknij się sam przewagi niesłusznie zyskanej,
Aby kosztem bliźniego własne karmić plany
I — —

S C E N A 4.

Elmira, Damis, Tartufe.

D a m i s

(wchodząc z gabinetu, w którym był się ukrył).

Nie, pani! Niech wieść ta cały świat owładnie
Byłem obok, więc wszystko'm słyseć mógł dokładnie...
Bóg-to dobry mnie przywiódł, bym ukrócił pychę
Zdrajcy, który mi szkodzić sposoby ma ciche...
O n drogę upragnionej zemsty mi odmyka
Na zuchwalstwie i strasznej obłudzie nędznika!
Ojcu otworzę oczy — w jasny dzień obnażę
Duszę łotra, co słodkich słów Ci słuhać każe!

E l m i r a.

Nie, Damisie... Dość, jeśli nadal rozsądniejszy,
Zaskarbić sobie zechce wzgląd mój, i tak zmniejszy
Winę... Milczeć przyrzekłam i dotrzymam słowa;
Pamiętaj, iż mi wstrętny rozgłos i obmowa.
Kobieta, jak ja, śmiechem parska na te brednie
I nie chce uszu męża nękać samowiednie...

D a m i s.

Ażebym tak postąpić *Twoje* masz powody
 Matko... ja zaś mam *swoje*. Nie ma na to zgody!
 Oszczędzać go, to sprawę podrwać!... Mam być cicho?
 Świętoszkostwa nieznośną i zuchwałą pychę
 Zbyt długo z oburzenia mego się natrzasał
 I piwa dość nawarzył... i motał... i kąsał...
 Zbyt już długo ten matacz ojcu wciąż przewodzi,
 Dołki kopie podemną, Waleremu szkodzi...
 Czas zdrajcy przewrotnemu zedrzyć z twarzy maskę;
 W tej właśnie sposobności Niebios widzę łaskę!
 Za nią to serce moje do wdzięczności skore:
 I miałbym jej zaniechać? Przyszła w samą porę!
 Jeśli zaś z rąk ją puszczyć, zasłużę istotnie,
 By łotr wydarł mi zemstę, lecz już bezpowrotnie.

E l m i r a.

Damisie...

D a m i s.

Nie, nie, pozwól!... Jak dać temu wiarę?...
 Radość duszy mej wszelką przekracza już miarę!...
 Namowy *Twoje*, matko, pragną nadaremnie
 Zemsty tej zgasić rozkosz, co goreje we mnie!...
 Cofnąć się — to pragnienia unicestwić moje:
 Właśnie pora: dziś zemsty żądzę zaspokoję!

SCENA 5.

Orgon, Elmira, Damis, Tartufe.

D a m i s

Na wstępie już Cię, ojcze, uraczyć przychodzę
 Najświeższą wiadomością; zdumiejesz się srodze!
 Za przyjaźni Twojej czułość źle Ci. ojcze, płacą:
 Jest ktoś, co się wywdzięcza, sam wie jak i za co...
 Żarliwych nadskakiwań powód ci wyjaśnię:
 Ten, co wdzięczność czuć winien, zhańbić chce Cię
 [właśnie!

Zszedłem go tu przed chwilą, jak Twojej małżonce
 Obelżywie swe żądze oświadczał gorące.
 Ona, słodyczy pełna, sądząca łagodnie,
 Gwałtem chciała przed Tobą zataić tę zbrodnię;
 Lecz syn bezwstydu tego ukryć Ci nie może,
 Gdyż milczeć — jest to krzywdzić Ciebie na honorze.

E l m i r a.

Tak; mniemam, iż czeze słowo zbrodni nie stanowi;
 Dla błahostki, któż spokój mąci małżonkowi?
 Nie od tego zależeć honor winien żony...
 Wystarczy: unieć własnej podjąć się obrony.
 Oto me przekonanie... Było milczeć raczej
 Damisie, jeśli sąd mój u ciebie co znaczy.

SCENA 6.

Orgon, Damis, Tartufe.

O r g o n.

Przebóg!... Mamże dać wiarę?... Co słyszę, krew ścina!

T a r t u f e.

Tak, bracie, nędznik ze mnie; ciężka moja wina...
 Jam pełen nieprawości — i grzeszę bez końca,
 Najbezpieczniejszy z wszystkich zbrodniarzy z pod słońca!
 Jednej nie znajdziesz chwili mojego żywota,
 Której by stek nie skalał zbrodni, plugastw, błota;
 Otóż ciężką mnie karą dotyka dziś siła
 Nieba!... Ono to na mnie umartwienie zsyła!
 Posądźcie mnie o każdą najgorszą szkaradę:
 Ja nie myślę się bronić, dumę na bok kładę...
 Wszystkim wierz oskarżeniom, gniew potęgą gromu
 Ciśnij na mnie, i wypędź jak złoczyńcę z domu:
 Sromoty jeszcze mało otrzymam w udziale,
 Bo'm na większą zasłużył, nagrzeszywszy wiele.

O r g o n (do syna).

A zdrajco! I ty śmiałeś przez wybryk podłoty
 Cień rzucić na tę czystość świętobliwej cnoty?

D a m i s.

Jakto? Więc ten obłudnik słodki, niby — święty,
 Mógłżeby kłam mi zadać?!

O r g o n.

Milcz, łgarzu przeklęty!

T a r t u f e.

Pozwól przyjść mu do słowa; krzywdzisz go niegodnie:

Wierz raczej doniesieniu, żem popełnił zbrodnię.

Zkądże w przypadku takim dalsze dla mnie względy?

Wiesz-że, jakie popełnić zdolen jestem błędy?

Więc lada powierzchowność ufność w tobie budzi

I lepszym chcesz mnie widzieć od wszystkich tych ludzi?

Nie! nie daj się pozorom ludzi nieprzytomnie:

Takim jestem niestety jak on myśli o mnie.

Wprawdzie zwał mnie poczciwcem, lecz ci na tem tracą:

Prawda wyznać mi każe, żem wielkie ladaco!...

(Zwracając się ku Damis'owi).

Mów, mój drogi, mój synu; zwij mnie zdrajcą śmiało,

Niegodziwcem, złodziejem, mordercą, zakałą

Rodu ludzkiego! Obelg nie szczędź, ile stanie:

Słowa ci niezaprzeczę, bom zasłużył na nie...

Sam na klęczkach (*klęka*) zniewagi przebaczę w pokorze,

Gdyż za żywota zbrodnie skaranie to boże.

O r g o n (do Tartufe'a).

Za ostro, bracie!

(do syna).

Jeszcze nie poczułeś skruchy

Zdrajco?!

D a m i s.

Na te ponęty ojciec więc nie głuchy?

O r g o n.

Milez, wisielcze!

(do Tartufe'a).

Wstań, błagam! Wstańże bracie miły!..

(do syna).

Ha, łotr!

D a m i s.

Ależ —

O r g o n.

Milez!!

D a m i s.

Wściec się można!... To nad siły!

O r g o n.

Jedno jeszcze słóweczko, kości ci pokruszę!

T a r t u f e.

Bracie, Boga miej w sercu; hamuj twoją duszę!
 Najsroźszą zniosę mękę, byle za me winy
 Najmniejszej *on* niecierpiał nawet odrobiny...

O r g o n (do syna).

Niewdzięczniku!

T a r t u f e.

Dość bracie!... Patrz na klęczkach leżę
 I błagam dlań o łaskę!...

O r g o n
(rzucając się również na kolana i ściskając Tartufe'a).

Co?.. Nie żartem?.. Szczerze?!

(do syna).

Patrz, hultaju!... Ta dobroć —

D a m i s.

Lecz —

O r g o n.

Dość!!

D a m i s.

Ja —

O r g o n.

Ni słowa!

Znam źródło, zkąd potwarcza płynie twa obmowa,
Zkąd ten napad!... Nienawiść oszczerstwa te kleci:
Wszyscy dziś przeciw niemu, żona, służba, dzieci!
Wszystkich bezecnie środków spisek ten używa,
By dom mój opuściła dusza tak pocziwa...
Atoli im gwałtowniej zbyć się go staracie,
Tem żywiej ja się oprę tak dotkliwej stracie;
A nawet ślub z mą córką co prędzej przyspieszę,
By zawstydzić tę dumną i podstępną rzeszę!

D a m i s.

Jakto? Oddać mu rękę nie zmusisz jej przecie...

O r g o n.

Tak, zdrajco, dziś wieczorem. W ściekać się możecie
 Ha, wszystkim wam urągam; w posłuszeństwa kleszcze!
 Pochwycę was, by dowieść, że panem tu jeszcze!
 Wszystko odwołaj! Rzuć się na klęczki, potworze,
 I błagaj go o łaskę; przebaczy ci może.

D a m i s.

Kto? Ja — szalbierza, co się jak lis tu uwija?

O r g o n.

Stawisz mi się, żebraku? Lżysz go jeszcze?... Kija!
 Łaski! Dajcie mi kija!

(do Tartufe'a).

Nie wstrzymuj, na Boga!

(do syna).

Oto drzwi! Precz mi z domu! Niech u tego proga
 Nigdy cię nie obaczę, bo zuchwalstwo skarczę!

D a m i s.

Dobrze... Wyjdę, lecz —

O r g o n.

Precz mi z oczu! Ja potwarzę
 Wydiedziczam; wisielca synem zwać nie mogę,
 Nadto — ojca przekleństwo weź z sobą na drogę!

SCENA 7.

Orgon, Tartufe.

O r g o n

W taki sposób tak świętą osobę bezcześci!

T a r t u f e.

Niebo niech mu przebaczy nadmiar mych boleści...

(do Orgona).

Gdybyś wiedział, jak cierpię, gdy widzę w około,
Z jak usilną mnie czernią w twych oczach mozołą!

O r g o n.

Niestety!

T a r t u f e.

Oh, niewdzięczność!... Okrutna męczarnia
Już na samą myśl o niej duszę mą ogarnia,
I zgrozę we mnie nieci, serce ściska srodze,
Tak, że mówić nie mogąc, czuję, że dochodzę...

O r g o n

(tonąc we łzach bieży ku drzwiom, któremi wypędził był swego
syna).I jam miał miłosierdzie nad tym niegodziwcem...
Na miejscu trzeba było ubić łotra żywcem!

(Do Tartufe'a).

Utul się miły bracie... ochłoń z oburzenia.

Tartufe.

Dość! Czas już kres położyć sporom. Dość zgorszenia!
Widzę, ile tu wniosłem zamieszek i nędzy:
Czas więc bracie, bym dom ten opuścił co prędzej.

Orgon.

Czy drwisz?

Tartufe.

Ze mnie nienawiść robi tu ofiarę,
W posądzenie podając dobrą moją wiarę.

Orgon.

Cóż z tego? Czy ich słucham?

Tartufe.

To prześladowanie,
Z góry bądź przekonany, nigdy nie ustanie,
Te same zaś donosy, które karcisz srogo,
Kiedyś, później, w przyszłości, cel osiągnąć mogą.

Orgon.

Nigdy, bracie, przenigdy!

Tartufe.

Przyjacielu!... Męża
Łatwo zręcznem podejściem żoneczka zwycięża.

Orgon.

Nie, — powtarzam.

T a r t u f e.

O, puść mnie! Puść!... Przedmiot oddalę
Napadów; tak ustaną i swary... i żale.

O r g o n.

Mieszkać będziesz tu nadal; idzie o me życie.

T a r t u f e.

Niech więc dalej zmartwienia garną się obficie!
Wszelako, gdybyś zechciał —

O r g o n.

Oh!

T a r t u f e.

Więc milczę; zgoda!...

Doświadczenie mi jednak sposób życia poda:
Honor wielce drażliwy; w przyjaźni więc sprawie
Powodom zapobiegnę posądzeń i wrzawie,
Unikając twej żony. Nikt mnie nie obwini...

O r g o n.

Nie! Wszystkim na przekorę, siedź mi ciągle przy niej!
Wzburzyć ich do wściekłości myśl pełna uroku:
Żądam więc, niech cię zawsze przy jej widzą boku...
Nie koniec na tem; ciężej wszystkich upokorzę,
Gdy cię mym spadkobercą w imię zrobię Boże:
Ku temu więc celowi w przewidziany w prawie

Sposób, tej darowizny dokument wystawię.
Zacny, szczerzy przyjaciel, zięć mój, pocziwina,
Droższym mi nad krewniaków, nad żonę i syna!
Cóż, przyjmujesz? Tym wnioskiem wszak cię nie obrażę?

T a r t u f e.

Wolnoż mi się opierać, gdy tak Niebo każe?...

O r g o n.

Biedaczysko! — Pójdź! Akt ten ułożyć więc pora:
Niechaj pęknie ze złości zazdrość i przekora!

Koniec aktu III.

AKT IV.

SCENA 1.

Kleant, Tartufe.

Kleant.

Możesz mi pan uwierzyć, świat już o tem cały
Mówi. Rozgłos ten panu nie przymnoży chwały;
Zastawszy Go tu właśnie, chcę skorzystać z chwili,
Byśmy się w tym przedmiocie zwięzle rozmówili:
Zgłębiać ja nie zamysłam plotek tych podstawy,
Pomijam ją, przyjmując stan najgorszy sprawy.
Przypuśmy, że się Damis uniósł w swym zapale
I postąpił niesłusznie, skarżąc Cię zuchwale;
Ażaliż to nie enego rzeczą Chrześcianina,
Gdy obelgę przebacza, zemsty zapomina?
Pan ścierpieć nawet mogłeś, by wskutek niesnaski
Ojciec syna wypędzał, swej pozbawiał łaski?
Powtarzam więc otwarcie, jak świat spór ten ceni:
Młodzi i starzy, wszyscy wielce nim zgorszeni.

Uwierz więc, ucisz wrzawę, wglądnij w rzecz tę jaśniej
I do ostateczności nie doprowadź waśni.

Poświęć Bogu swą krzywdę... W zapomnienie wina
Niech idzie, — zaś miłości ojcowskiej wróć syna!

Tartufe.

Ah!... Co do mnie, me serce tego sobie życzy;
Żadnego doń nie żywię żalu, ni goryczy.

Wszystko mu więc przebaczę, o nic nie obwinię,
Z całej duszy usłużyć pragnąc mu jedynie,
Lecz przeciw Niebios woli działać, płonna praca,
Musiałbym dom opuścić, skoro on powraca.

Po tej scenie, o jakiej potąd nie słyszano,
Pożycie z nim zasłuży na skandalu miano.
Bóg wie, jakie na siebie ściagnąłbym zarzuty.
Sądzono-by, żem zręcznie plan powziął uknuty;
Szeptać mogą, iż zmyślam, własną czując winę,
Litość dla skarżącego, sam zaś z trwogi ginę;
Że zamiar oszczędzania go, ztąd powstał we mnie,
Iż chcę go do milczenia zmusić potajemnie.

Kleant.

Nadto Twoje wymówki okraszasz, mój panie;
Wszystkie zaś twe wywody brzmią tak wyszukanie...
Po cóż — to się wyrokiem wciąż zasłaniać Nieba?
By skarać winowajcę, czy aż nas potrzeba?

Niebu, Niebu pozostaw krzywd mściciela troski,
 Sam zaś przebac, jak nam to Zakon każe boski...'
 Kto pod Jego najwyższą postępuje wodzą,
 Tego ludzkie języki wcale nie obchodzą.
 Jakto? Powód tak wąły, nie do wiary prawie,
 Tak dobrego uczynku szkodzić miałby sławie?
 Nie! — Trzymać nam się boskich przepisów osnowy,
 Nie troszcząc się o resztę i nie łamiąc głowy!

T a r t u f e.

Jak rzekłem, serce moje chętnie mu przebaczy,
 A to zaś, w myśl Zakonu postępować znaczy...
 Gdy mnie jednak dzisiejsza dotknęła zniewaga,
 Niebo, by żyć z nim wspólnie, wcale nie wymaga.

K l e a n t.

Onoż więc powolnego użyczać Ci ucha
 Każe, gdy jego ojciec wręcz kaprysów słucho?
 Onoż-to darowiznę przyjąć tak nastawa,
 Do której najmniejszego mieć nie możesz prawa?

T a r t u f e.

Kto mnie pozna, na chwilę nie posądzi o to,
 Jakobym się dla zysku kierował podłotą.
 Świat mnie ten doczesnemi nie nęci dobrami,
 Gdyż blask ich, tak zwodniczy, wcale mnie nie mami.

Jeśliż zaś postanowił z rąk jego rodzica
 Przyjąć akt darowizny, którym mnie zaszczyca,
 Czynię to, prawdę mówiąc, gdyż żywię obawę,
 By majątek ten w ręce nie popadł nieprawe;
 By ci, którzy go kiedyś dostaną w udziale,
 Użyć go na zbrodnicze nie zdołali cele;
 Podczas gdy mym zamiarem, poświęcić to mienie
 Na chwałę Boga — i na bliźnich mych zbawienie.

K l e a n t.

Rzuć wątle te skrupuły... Ej, panie! Nad tobą
 Skarga wisi, gdy dziedzic wystąpi z żałobą...
 Nie troszcz się o nic, — dopuść, niech swym wła-
 [snym włada

Majątkiem i za siebie sam niech odpowiada...
 Niechby go i nadużył; wszak to lepiej pono,
 Niż, by Cię o skrzywdzenie dziecka oskarżono.
 Niemniej też spokojowi pańskiemu się dziwię,
 Z jakim szczodłą ofiarę przyjąłeś skwapliwie;
 Któraż bowiem zasada prawdziwie pobożna
 Uczy, iż spadkobierców prawnych łupić można?
 Jeśli zaś serce Twoje z woli niby Bożej
 Na myśl życia z Damisem wzdryga się i sroży,
 Nie lepiej-że w oględny sposób i uczciwie
 Usunąć się z tych progów w szlachetnym porywie,

Anizeli dopuścić, (zkaąd zresztą przyczyna?)
 By wbrew wszelkiej słuszności ojciec wygnał syna?
 Wierz mi: chyba twa cnota i prawość to żarty,
 Mój panie...

T a r t u f e.

Już, mój panie, późno: w pół do czwartej...
 Obowiązek mnie wzywa święty... Więc łaskawie
 Wybacz, że cię tak prędko samego zostawię.

K l e a n t (sam).

Ha!

SCENA 2.

Elmira, Marjanna, Kleant, Doryna.

D o r y n a (do Kleanta).

Przez litość, zaradźmy panie, łzom panienki:
 Wszak jej serce śmiertelne cierpieć musi męki!
 Układ, co dziś wieczorem z woli ojca stanie,
 Co chwila ją w rozpaczy wprawia obłąkanie.
 Pan nadchodzi. Połączmy — błagam — wspólne siły,
 By sztuką lub przemocą wręcz go zniewoliły
 Do cofnięcia zamysłu, co nas nęka srodze!

SCENA 3.

Orgon, Elmira, Marjanna, Kleant, Doryna.

O r g o n.

Z przyjemnością was wszystkich razem tu znachodzę.

(do Marjanny).

Oto akt, który przyjmiesz w wesołym humorze;
Wiadomo ci zapewne, co on znaczyć może...

Marjanna (na klęczkach, do Orgona)

Ojczy, na miłość Boga, co me zna katusze,
Na wszystko, co-by zmiękczyć zdołało twą duszę,
Zaklinam, sfolguj nieco w rodzicielskiem prawie:
Od *tego* posłuszeństwa zwolnij mnie łaskawie!
Oh, twardego wyroku nie zmuszaj mnie siłą,
By aż Niebu Twe własne dziecię się zaliło;
Życie zaś to, — niestety! — dar twój, nie chciej marnie,
O mój ojczy, w niedoli obracać męczarnię!
Jeśli mi zaś nadzieję chcesz odebrać całą
I tego, kogo serce me pokochać śmiało,
Dobroć Twą to błaganie na klęczkach niech wzruszy:
Nie narzucaj mi męża, wstrętnego mej duszy...
Pomnij, że mnie w rozpaczy otchłań wtrącasz ciemną,
Korzystając z tej władzy, jaką masz nademną!...

Orgon

(czując się rozczulonym, do siebie).

Milcz me serce... Słabości wyrzecz się człowieczej...

Marjanna.

Mniejsza z tem, że go, ojczy, w tak czulej masz pieczy...
Uniosłszy się nią, własność oddaj mu twą całą:

Moją dodaj spuściznę, jeśli to zbyt mało ;
 Z ochotą jej się zrzeknę, odstąpię me wiano,
 Byle choć po osobę moją nie sięgano!
 Pozwól raczej, gdy żywot wlec wyroki boże
 Kaza, bym dnie utrapień strawiła w klasztorze.

O r g o n.

Widzisz ją, nabożnisia!... Do klasztoru, dalej!...
 Dlatego, bo amatorów rodzic jej nie chwali?...
 Wstań asanna! Im serce wzdraga ci się srożej,
 Tem też większą zasługę Zakon przyzna boży.
 Właśnie idąc zań za mąż, żądze umartw ciała;
 Mnie zaś daj pokój...

D o r y n a.

Ależ —

O r g o n.

Będziesz ty milczała?
 Ni mru! mru!... Z równym sobie rozprawiaj zuchwale!

K l e a n t.

Jeśli chcesz rady mojej posłuchać —

O r g o n.

Ja? Wcale!...

Zdania twe najpoczciwsze; rozsądku w nich wiele...
 Czcę je — lecz mi pozwolisz, że ich nie podzielę.

Elmira (do Orgona).

Widząc to, co widziałam, brak mi słów zaiste!...
 Podziwiam zaślepienie twoje i artystę,
 Co cię tak ubrać umiał!... Ufasz mu szalenie,
 Skoro kłam nam zadajesz po dzisiejszej scenie...

Orgon.

Służka pani, lecz w istność pozorów ja wierzę;
 Wiem, żeś do syna mego, hultaja, tak szczerze
 Przywiązaną: ztąd trwożnie dusza ci się wzbrania,
 Jego, przeciw biedactwu, potępić knowania...
 Wreszcie, zbyt mi spokojnąś, wzburzoną za mało:
 Inaczej po obeldze by się wyglądało!

Elmira.

Więc na pierwsze miłosnych zapałów wyznanie
 Zżymać ma się nasz honor, łając nieprzerwanie?
 Niemożna-ż odpowiedzi dać, gdy cześć dotknięta,
 Jak tylko z oczu sypiąc skry i lżąc natręta?
 Co do mnie, śmiechem witam wręcz takie porywy,
 Gdyż nie lubię rozgłosu w sprawie tak drażliwej.
 Lubię, gdy z łagodnością rozum w parze idzie;
 Ztąd nie chwaleń dzikości w pozornym tym wstydzie,
 Co zęby i pazury stawia czei na straży
 I za lada półsłówkiem drapać chce po twarzy...
 Niech mnie Bóg od skromności ochroni tak czelnej!

W kobiecie cnoty szukam, nie jędzy piekielnej...
Gdyż, jak sądzę, oziębłość z oględną odmową
Z równym skutkiem zamrozi zbyt gorące słowo.

O r g o n.

Mniejsza z tem; znam tę sprawę i zdania nie zmienię.

E l m i r a.

Powtarzam: słabość taka wprawia mnie w zdziwienie;
Tak niezwykła niewiara zjawiskiem jest rzadkiem...
Gdybyś jednak naocznym prawdy chciał być świad-
[kiem —

O r g o n.

Świadkiem?

E l m i r a.

Tak.

O r g o n.

Brednie!

E l m i r a.

Spróbuj... Znajdę sposób może,
Iż ci go w jasnym świetle, jak im jest, odtworzę.

O r g o n.

Bańki, bańki mydlane!

E l m i r a.

Cóż za człek!... Choć tyle
Odpowiedz (byś dał wiarę, nawet się nie siłę):

Przypuścimy zatem tylko, gdybyś tak z zakątką
Słyszając wszystko i widząc, dotarł aż do wątką,
Cóż-byś rzekł: o zacności twoim ideale?

O r g o n.

Wówczas — — no — — powiedziałbym — — Nie nie
[rzekłbym wcale,
Gdyż to wręcz niepodobna!

E l m i r a.

Obłąd niezwalczony!

Tego nadto, by ustom kłam zadawać żony.
Bądź co bądź, skończyć trzeba; musisz mi ukradkiem
Wszystkiego. coś z ust moich usłyszał, być świadkiem.

O r g o n.

Owszem. Biorę'ć za słowo. Spryt się twój okaże,
Oraz, czy z zapowiedzią skutek pójdzie w parze.

E l m i r a (do Doryny).

Poproś go więc tu do mnie.

D o r y n a (do Elmiry).

To przebiegła sztuka!

Podejść go nie tak łatwo... Nuż się nie oszuka?

E l m i r a (do Doryny).

Nie!... Kochając zbyt łącno łudzimy się sami!...
Miłość zaś własna ludzi zaślepia i mami.

(Do Kleanta i Marjanny).

Odejdźcież; jednym zaś go zeszlizie zachodem.

SCENA 4.

Elmira, Orgon.

Elmira.

Przysuńmy stół; a teraz ukryj się pod spodem.

Orgon.

Jakto?

Elmira.

Rzecz to niezbędna, byśmy cię ukryli.

Orgon.

Pod stołem?... Mnie?

Elmira.

Mój Boże! Nie nudź w takiej chwili!
Mam ja plan pewien w głowie; ocenisz go potem.
Pod stół, powtarzam. Prędeż!... Pamiętaj zaś o tem,
By cię tam nie widziano, ni słyszano wcale!

Orgon.

Sam przyznam, że mnie za nos wodzisz doskonale;
Lecz niech wynik obaczę twego przedsięwzięcia.

Elmira.

Jak mniemam, nic nie będziesz miał mi do wytknięcia;

Świątoszek.

(Mówi doń, który siedzi już pod stołem).
 Jeśli zaś przedmiot jaki drażliwy poruszę,
 Nie gorsz się tem bynajmniej; wszak czynię, co muszę:
 Przynęłam cię przekonać, i otom gotowa:
 Bez wyrzutów mi tylko wolność zostaw słowa.
 Potrzebą zniewolona włożę więc słodyczy
 Maskę w obec tej duszy chytrej i zwodniczej,
 Aby nęcąc zapałów bezczelną swywołę,
 Wolne jego zalotom pozostawić pole.
 W twej to sprawie, by snadniej pomieścić mu szyki,
 Zmyślonej wzajemności użyję taktyki,
 By przestać, skoro klęskę uznasz sam w pokorze...
 Ztąd dalej, jak sam zechcesz, rzecz zabrnąć nie może.
 W razie, gdy za daleko zajdzie, twem to będzie
 Zadaniem: szal powstrzymać w zuchwałym zapędzie,
 Oszczędzając małżonki, by cześć jej nie dłużej
 Narażać, jak to sprawy wyjaśnieniu służy.
 Tyś panem sytuacji; działać bądź gotowy,
 I — — Sza, nadchodzi... Baczność! — — Nie wy-
 [chylaj głowy!

SCENA 5.

Tartufe, Elmira, Orgon (pod stołem).

Tartufe.

Jak słyszę, pragniesz pani pomówić tu ze mną.

Elmira.

Tak... Mam zamiar Mu odkryć pewną rzecz tajemną;
 Poprzód jednak drzwi przymknij i rozpatrz się panie
 Do koła, by kto nas tu nie zszedł niespodzianie.

(Tartufe idzie ku drzwiom, zamyka je i powraca).

Podobna do tej scena, jakąśmy przebyli
 Niedawno, nie na rękę byłaby w tej chwili:
 Napad tego rodzaju potąd czy widziano?!
 Damis przejął mnie o Was trwogą niesłychaną...
 Zauważyć pan mogłeś wysilenia moje:
 Sądziłam, że go zwalczę, że go uspokoję....
 Prawda, że kłamu zadać nie byłam mu w stanie,
 Tak mi wręcz poplątało myśli pomięszanie —
 Lecz, Niebu dzięki, wszystko najlepiej się składa
 I z wszelkiem bezpieczeństwem... Szacunek nie lada,
 Jakim cię otaczają, rozproszył te chmury,
 Męża zaś podejrzenia usunięte z góry:
 Wszak on, by złym uragać językom, sam każe,
 Byśmy wciąż byli razem w nierozłącznej parze;
 Ztąd to, wszelką niesławy usunąwszy trwogę,
 Z panem wraz tu zamknięta, sam na sam być mogę...
 Tem więc upoważniona, serce ci otworzę,
 By słuchać twych oświadczeń, zbyt prędko być może...

Tartufe.

Trudno pojąć cię, pani; zauważam tylko:
Iż innym do mnie tonem mówiłaś przed chwilką.

Elmira.

Odmowa cię więc moja gniewa tak dalece?
Ah, jakże niedokładnie serce znasz kobiece!...
Nie wiesz, co słyszeć pragnie, by mówiono do niej,
Skoro widzisz niewiastę, jak słabo się broni!...
Zawsze wówczas, dla wstydu, walka wre zacięta,
Choćby w grze i najczulsze były sentymenta;
A choć miłość nas ugnie i opór obala,
Przyznać się — sromu reszta nigdy niedozwala.
Zrazu bronim się zatem... lecz wskazówek tyle
Zapowiada, iż serce podda się za chwilę,
Że choć, przez wzgląd na honor, z ust pada odmowa,
Walcząca wszystko w końcu przyrzec ci gotowa...
Wyznanie to, zaiste, wygłaszam tak śmiało,
Iż wzgląd mieć na wstydlivość nieco należało;
Lecz gdy raz już niebaczne z ust mi padło słowo,
Dlaczegoż powściągałam Damisa surowo?
Dlaczegoż, pytam, z taką słuchałam słodyczą,
Gdyś mi serca wyjawiał spowiedź tajemniczą?
Mogłażbym tak ją przyjąć, jak przyjętą była,
Jeśli mi serca tego ofiara niemiała?

Katolicki Uniwersytet Lubelski

Zakład Filologii Polskiej

Wprawdzie chciałam cię sama zniewolić z mej strony,
 Byś rzekł się związku, który został ogłoszony,
 Lecz naglenie to właśnie pouczyć cię winno,
 Że ową interesu sprężyną tu czynną
 Był żal na myśl o węźle, co dzieli przebojem
 Serce, które wyłącznie zwać pragniemy swoim...

Tartufe.

O pani, cóż za rozkosz, takie słyszeć słowo
 Z ust tej, którą się kocha!... Słodycz ich miodową
 Wszystkie me zmysły zwolna, pełnym haustem chłoną;
 Tej słodyczy nikt jeszcze nieskosztował pono...
 Podobać Ci się, pani, szczęściem mem jest całem;
 Życzenia Twe są serca mego ideałem.
 To serce jednak, pozwól, wątpię się ośmieli
 O swem szczęściu... A może jeden to z forteli,
 (Zacnych zresztą);... Twa mowa może mnie tak skłania,
 Wobec związku bliskiego, do tegoż zerwania?...
 Otóż, aby myśl moją wyrazić otwarcie,
 Nie ufam słodkim słówkom, wyrzeczonym w żarcie,
 Póki względów Twych dowód (wzdycham doń tak
 [śmiało...])
 Nie potwierdzi wszystkiego, coby rzec się dało,
 I w duszy mi niezłomnej nie zaszczepli wiary,
 Że kryjesz miłość dla mnie, uległą bez miary...

Elmira.

(kaszlnawszy, by upomnieć małżonka).
 Jakto? A więc do celu zdążać chciałyś strzałą,
 By odrazu się serca tkliwość wyczerpało?
 Samobójstwu się równa słodkie me wyznanie,
 I jeszcze-ć nie dość tego?... Zaprawdę, mój panie,
 Zadość tobie uczynić nie byłabym zdolną...
 Kresów zaś ostatecznych przekroczyć nie wolno.

Tartufe.

Im mniej kto się spodziewa, tem mniej wart korzyści...
 Czezą rozprawą gorących pragnień się nie ziści.
 Chlubny przypuszczać wynik dogodnym to zwrotem...
 Lecz wprzód posiadać pragniem, a uwierzyć potem.
 Ja — wątpię (na twe względy zasłużywszy mało),
 By pragnień mych zuchwalstwo swego dokazało,
 Lecz nie wierzę, byś pani w sposób rzeczywisty
 Przekonać wręcz nie mogła duszy mej ognistej.

Elmira.

Nieba! Cóż to za tyran z tej miłości twojej?!
 Jakże umysł mi nęka, jak go niepokoi!...
 Serce w szalonej władzy okuć chce ogniwa:
 Pożądając — domaga się już natarczywa!...
 Jak się oprzeć, gdy nacisk srodze się wysili?
 Jednej, bym odetchnęła, dać mi nie chcesz chwili!..

Godziż się, bez pardonu, ścisnąwszy mnie w kleszcze,
 Spełnienia swoich żądań domagać się jeszcze?
 Godziż się, widząc serce słabości już bliskiem,
 Bezwzględnie z niej korzystać pod takim naciskiem?...

Tartufe.

Jeśli duszy Twojej miłą hołdów mych ofiara,
 Dlaczegoż z tym dowodem ociągać się stara?

Elmira.

Jak przystać na Twą prośbę bez obrazy boskiej?
 Wszak prawisz wciąż o Niebie!...

Tartufe.

Jeśli tyle troski.

Żeś aż na Twą obronę Niebo powołała,
 Wnet zawadę usunę; wszak to rzecz tak mała!
 Powściągnąć nie powinna duszy twej popędu...

Elmira.

Lękam się Niebios kary za spełnienie błędu!...

Tartufe.

Łatwo śmiesznej obawy rozproszę te cienie:
 O pani, jak ja umiem rozgrzeszać sumienie!
 Prawda, że Niebo pewnych dowolności wzbrania,
 Atoli mamy sposób spraw z Niem załatwiania...
 W tem sztuka właśnie, aby w miarę twej potrzeby
 Więzy zwalniać sumienia, w tym celu, ażeby

Przestępstwa spełnionego zła i czarna strona
 Intencji twej czystością była nagrodzona.
 Sztuki tej jać odsłonię tajemniczą władzę:
 Twą rzeczą słuchać tylko, — ja Cię poprowadzę.
 Bez trwogi uczyni przeto, o co błagam panią;
 Winę biorę na siebie i odpowiem za nią.

(Elmira kaszle jeszcze silniej).

Silny kaszel masz pani...

Elmira.

Trudno znieść go dłużej.

Tartufe.

Smażoną racz lukrecję przyjąć. To posłuży.

Elmira.

Uparte katarzysko! Czuję doskanale:
 Wszystkie świata lukrecje nie pomogą wcale.

Tartufe.

O, to przykre!...

Elmira.

Nad wyraz.

Tartufe.

Stan rzeczy się zmienia
 Nakoniec; wnet wyrzuty wypieni sumienia:
 Sekretu pewną jesteś; zło zaś złem jest przecie
 Wtedy tylko, gdy nie jest spełnionem w sekrecie...

Cała grzechu istota w obmowie tkwi rzeszy;
Grzesząc zaś w tajemnicy, wcale się nie grzeszy.

Elmira,

(znów odkaszlnąwszy i uderzywszy w stół).

Widzę, uleż mi przyjdzie... wyznaję to w skrusze:
Na wszystko ci zezwolić, wszystko przyznać muszę...
Chyba że — (czego żądać nie podobna pono) —
Dość Ci, żeś mógł zwyciężyć i że broń złożono...
Bezsprzecznie, rzecz to przykra zabrnąć tak dalece,
I w brew to własnej woli w przepaść chyba leczę;
Lecz skoro moc uporu zmusza mnie zaciekła,
Skoro wierzyć mi nie chcą, cokolwiek bym rzekła,
Gdy dowodu żądają, co pewnoś już budzi,
Powziąwszy raz decyzję — zadowolimy ludzi!...
Jeśli zaś to ustępstwo grzechem duszę skala,
Tem ci gorzej dla tego, który mnie zniewala;
Wina — nie z mojej strony; jęgo to już pieczę...

Tartufe.

Tak, na siebie ją biorę; każdego zaś rzeczą —

Elmira.

Uchyl pan drzwi tych niecō; wyjdź-no: może schwy-
[tasz

Męża, jak podsłuchuje... Wyjrzyj na korytarz.

Tartufe.

Pocóż tyle zachodu? Mówiąc bez ogródek:
Do wodzenia go za nos jedyny to dudek!
Każdem naszym sam na sam chełpi się więc raczej;
Tak go zaś nakręciłem, że choć co obaczy,
Nie uwierzy.

Elmira.

Mniejsza z tem. Wyjdź, proszę, na chwilę,
I rozpatrz się dokładnie, czy się też nie myłę.

SCENA 6.

Orgon, Elmira.

Orgon, (wyskoczywszy z pod stoła).

Ha, szkaradnik!... Przyznaję... i zmysłów mych długo
Nie zbiorę... Jakby w łeb mnie ugodził maczugą!

Elmira.

Co? Wylazłeś tak rychło? Czy to drwinki ze mnie?
Marsz pod dywan, i czasu nie trać nadaremnie!
Wysłuchaj aż do końca, zbadaj rzecz tę ściśle
I zdania nie opieraj na lada domyśle.

Orgon.

Nie! Piekło nie wydało złośliwszej poczwary!

Elmira.

Mój Boże! Lekkomyślnie nie daje się wiary;

Bitych żądaj dowodów, nim ustąpisz! Tedy
Nie kwap się, byś z pośpiechu nie narobił biedy...

(Elmira zakrywa sobą Orgona).

SCENA 7.

Tartufe, Elmira, Orgon.

Tartufe, (nie widząc Orgona).

Wszystko idzie ku mojej radości, jak z płątka;
Każdy kąć przestrząsnąłem obok, do ostatka:
Żywej nie ma tam duszy... Pełen więc zachwytu...

(W chwili, gdy Tartufe, z otwartymi ramiony postępuje ku
Elmirze, by ją objąć, taż cofa się, w skutek czego Tartufe
sposstrzega Orgona).

Orgon, (powstrzymując Tartufa).

Zwolna! Hola!... Ten zapal za daleko mi tu
Posuwasz!... Zbyt namiętnie Acan coś poczynia!...
No! No!... Chciał mnie wystrychnąć zacny pocziwina!
Jako twoja duszyczka pokus bierze stronę;
Córkę chciałbyś zaślubić — a uwieść mi żonę!...
Nazbyt długo na serjo nie brałem tej sprzeczki,
Pewny jeszcze, że Acan z innej poczniesz beczki;
Lecz dowód posunięto do takich aż granic,
Że dość go mam — i więcej nie pragnę już — za nie!

Elmira, (do Tartufa).

Wbrew moim przekonaniom wszystko to, co robię:
Lecz z musu postąpiłam z panem w tym sposobie.

Tartufe, (do Orgona).

Jakto?... Wierzysz...

Orgon.

Milcz, proszę... tylko bez hałasu!
Precz mi ztąd, bez zachodu, i nie tracąc czasu!

Tartufe.

Zamiary me —

Orgon.

Gawędy nie ma wieść tu komu:
Wynoś mi się natychmiast... Precz mi z mego domu!

Tartufe.

Sam się wynoś i pana nie graj mi tu roli;
Dom ten moim; wnet was tu przekonam do woli
I dowiodę, że płonne rekursy i skargi,
Byle, dla czezych wybiegów, wszcząć ze mną zatargi!
Lżąc mnie, jest się na innej, jak kto sądzi, drodze:
Zgnieść potrafię szalbierstwo i pokarać srodze!
Pomszczę Niebios obrazę; tych zaś, co zuchwale
Wynosić mi się każą, próżne będą żale!

SCENA 8.

Elmira, Orgon.

Elmira.

Przebóg, cóż to za mowa? Uraża nam, zda się?

Orgon.

Na honor... oniemiałem... śmiać się nie na czasie.

Elmira.

Jakto?

Orgon.

Błąd mój poznaję słysząc tę przemowę;
Darowizna zaś owa kłopotuje mi głowę...

Elmira.

Darowizna?

Orgon.

Tak. Prawnie niewzruszona stoi...
Atoli rzecz mnie jeszcze inna niepokoi!

Elmira.

Cóż?

Orgon.

Dowiesz się... Lecz spieszmy! Nową czuję burzę:
Obym pewną szkatułę zastał tam, na górze!

Koniec aktu czwartego.

AKT V.

SCENA 1.

Orgon, Kleant.

Kleant.

Kędy biegniesz?

Orgon.

Alboż wiem?

Kleant.

Niech mi szwagier wierzy,
Iż od wspólnej narady rozpocząć należy,
Coby w takim wypadku uczynić się dało...

Orgon.

Ta szkatuła przytomność odbiera mi całą:
Wobec niej — wszystko mniejsza!... Widzisz mnie
[w rozpaczy.

Kleant.

Szkatuła więc ta ważną tajemnicę znaczy?

O r g o n.

Argasa to dypozyt. Przyjacieli mi drogi
 Tajemnie go moim dłoniom w dniach powierzył trwogi...
 Uchodząc, mnie jednemu zaufał tak czule,
 Ważne bardzo papiery ukrywszy w szkatule,
 Od których życie jego zależy i mienie.

K l e a n t.

I tyś je cudzym ręką odstąpił szalenie?

O r g o n.

Powód tego w skrupułów tkwił nieszczęsnym wpływem...
 Skoro się memu zdrajcy zwierzyłem pocziwie,
 Silnemi mnie namawiać począł argumenty,
 Bym w jego złożył ręce depozyt ten święty;
 Gdyż, w razie śledztwa, wyprzeć mógłbym się wręcz
 [owej
 Skrzynki, — mając pod ręką wybieg już gotowy:
 Owoż wszelki sumienia wyrzut bym umorzył,
 Choćbym nawet, wbrew wprawdzie, przysięgę im złożył.

K l e a n t.

Źle z tobą, jak uważam; i każdy to przyzna:
 I to twoje zwierzenie i ta darowizna
 (Jeśli wolno objawić moje przekonanie)
 Krok to był lekkomyślny, płochy niesłychanie!

Tem zbrojny wieść cię może do zguby. Wszelako
 Jeśli człek ten nad tobą przewagę ma taką,
 Miasto go nieroztropnie popychać do zbrodni,
 Zażyj go raczej z mańki, byle najłagodniej...

O r g o n.

Ha! Pod świętej prawości obłudną pokrywą
 Serce taił dwuznaczne, duszę tak złośliwą!...
 W dom żebraka przyjąłem, ginącego z nędzy...
 Dość!... Wszystkich tych pocziwców zrzekam się
 [coprędzej!

Widok ich obrzydzenie odtąd we mnie budzi:
 Ścigać gorzej od djabła takich będę ludzi!...

K l e a n t.

Otóż to, dokąd twoje wiodą cię porywy!
 Nigdy miary nie trzymasz, zawsześ popędliwy.
 Sąd twój ze zdrowym sądem nie zgadza się długo,
 Z jednej zatem przesady popadasz wnet w drugą.
 Poznałeś błąd twój; jasno widzisz, jak na stole.
 Że fałszywy nabożniś wywiódł ciebie w pole;
 Lecz zkąd racja, zapytam, byś gwoli poprawy,
 W błąd popadł jeszcze większy? Z ujmą dobrej sławy
 Zdradzieckie równasz serce takiego ladaco
 Z sercem tych, co zacnością górują i pracą?
 Ztąd więc, że lada oszust, buńdziucząc się sprytnie

W powagi szumnej todze, fałdów tobie przytnie,
 Sądzisz, że z tego miotu wszyscy są na świecie
 I prawdziwie pobożnych dziś już nie znajdziecie?
 Bezbożnikom te brednie zostaw; nie bądź skory
 Cnotę kłaść tak na równi z czezemi jej pozory!
 Hołdów twych na los szczęścia nie trwoń dla nikogo,
 Lecz miary się trzymając — pośrednią krocz drogą;
 Strzeż się, ile możności, cześć oddać obłudzie,
 Lecz i krzywdy nie wyrządź; gdyż są zacni ludzie!
 Jeśli zaś wciąż przesądzać twem już przeznaczeniem,
 Błędząc, dobrą zgrzesz wiarą, nim rzucisz kamieniem!

S C E N A 2.

Orgon, Kleant, Damis.

D a m i s.

Jakto, ojcze? Więc prawdą, że łotr się odgraża
 W podłej pysze? Niepomna łask dusza zbrodniarza?
 A więc z dobrodziejstw twoich, gdy na gniew zasłużył,
 Broń kuje, by jej przeciw dobroczyńcy użył?

O r g o n.

Tak, mój synu... Cierpienia ztąd znoszę okrutne...

D a m i s.

Puść mnie, niech nędznikowi oba uszy utnę!
 Niema co z tem zuchwalstwem brać się na wykrety;

Wyzwolić mi cię każe obowiązek święty...
Zamorduję hultaja i sprawę załatwię!

K l e a n t.

Taka mowa, zaprawdę, przystoi li działwie.
Uśmierz wybuch młodzieńczy, nie myśl o zapasach:
Wszak rząd mając nad sobą, w takich żyjem czasach,
Iż gwałt skutecznie sprawy żadnej nie rozgrywa.

SCENA 3.

*Pani Pernelle, Orgon, Elmira, Kleant, Marjanna, Damis,
Doryna.*

P a n i P e r n e l l e.

Cóż to za tajemnica! Co za wieść straszliwa!

O r g o n.

Oczy me niespodzianych świadkiem były rzeczy;
Oto zbieram owoce starań mych, mej pieczy:
Bliźniego przygarnąwszy w dotkliwej potrzebie,
Jak brata rodzonego ugaszczam u siebie,
Zdnia na dzień mych dobrodziejstw otaczam go zdrojem,
Córkę daję mu, wszystko, co zwać mogę mojem,
Nędznik zaś równocześnie, gdy k'sobie go garnę,
By uwieść mi małżonkę, plany knuje czarne!...
I na tem nie przestaje nikiemna podłota:
Dobrodziejstwy mi temi groźby w oczy miota!

Licząc, iż z łask dowodów, danych nieroztropnie,
 Skorzysta i tą bronią zguby mojej dopnie,
 Wyzuć chce mnie z majątku, łaknąc mych pieniędzy,
 By z nędzy wydobyty, *mnie* pogrążyć w nędzy!

D o r y n a.

Biedaczysko!

P a n i P e r n e l l e.

Mój synu, nigdy nie dam wiary,
 ·Iżby mógł przeciw tobie tak złe knuć zamiary.

O r g o n.

Jakto?

P a n i P e r n e l l e.

Ludzi czcigodnych zazdrość lży tak gładko!

O r g o n.

Nie pojmuję, co przez to powiedzieć chcesz, matko?

P a n i P e r n e l l e.

To, że w domu tym ludzie żyją osobiłwi,
 Każde zaś z was ku niemu nienawiść tu żywi.

O r g o n.

I cóż wspólnego ma to z tem, coć powiedziałem?

P a n i P e r n e l l e.

Sto razy ci mówiłam, gdyś dziecięciem małym
 Był jeszcze, że na cnotę zawsze czycha zdrada:
 Zawistni wymierają, — zawiść nie przepada!

Orgon.

W obec sprawy dzisiejszej, słowom tym się dziwię...

Pani Pernelle.

Sto głupich bajek o nim ukuto zjadliwie.

Orgon.

Powtarzam, że na własne oglądałem oczy —

Pani Pernelle.

W oszczerstwach nie przebiera potwarców ród smoczy..

Orgon.

Chcesz, matko, bym kląć zaczął? Ależ niezawodnie
Na żywe'm oczy widział zuchwałą tę zbrodnię!

Pani Pernelle.

Język ich jadowitą bryzga tylko pianą
I nikt się nie ustrzeże, by go nie oplwano!

Orgon.

W całej tej gadanie ni krzty sensu niema.
Widziałem — tu widziałem — sam, temi oczyma —
Najwyraźniej widziałem! — — Trzebaż te wyrazy
Wrzeszczeć jak opętany, klepiąc po sto razy?

Pani Pernelle.

Mój Boże! Czy z pozorów pomyłek nie mało?
Nie zawsze można przysiądz, choćby się widziało.

Orgon.

Wścieknę się!

Pani Pernelle.

Zmysły nieraz złudzenie tak zpaczy,
Iż rzecz często najlepszą — na złe się tłumaczy.

Orgon.

Gdy mi więc żonę ściska, widzieć w tem mam trudy
Chrześcijańskiej miłości bliźniego?

Pani Pernelle.

Ha, wprzódy,
Zanim kogo obwinisz, słuszne miej przyczyny...
Czekaj, aż pewnym będziesz niewątpliwej winy.

Orgon.

Cóż u djaska! Dowody nie dość namacalne?
Miałem czekać, aż — — Milczę; głupstwo jeszcze
[palnę!

Pani Pernelle.

Dusza to nadto czysta i żarliwa szczerze!
By się zaś miał pokusić — — nie... nie... nie uwierzę!

Orgon.

Dość!... Gdybyś moją matką nie była, sam nie wiem,
Co bym rzekł... Takim płonę wściekłości zarzewiem.

Doryna (do Orgona).

Wet za wet! To porządek zwykły, jak świat stary:
Dawniej pan nie wierzyłeś, dziś nie dają-ć wiary.

Kleant.

Na błahych paplaninach drogi czas nam bieży
Zamiast środki obmyśleć, co czynić należy,
Byśmy w obec groźb łotra sprawy nie zaspali!

Damisa.

Co? Bezczelność chce jego jeszcze sięgać dalej?

Elmira.

Co do mnie, nie przypuszczam, iż atak rozpocznie;
Niewdzięczności aż nadto dowiódłby widocznie.

Kleant (do Orgona).

Nie ufaj zbyt... On sprężyn wszelkich użyć skory,
By swoim dać zabiegom słuszności pozory...
Pomnij, iż ta z *Argasem* intryga niezwykła
W ciężkich ciebie udręczeń labirynt dziś wikła!
Jeśli więc tak nam groźną wojować ma bronią,
Nie zniewalaj go gwałtem, by aż sięgał po nią.

Orgon.

Prawda... coż jednak pocznę? Gdy wspomnę obłudną
Zdrajcy pychę, wściekłości panem być mi trudno.

Kleant.

Z duszy chciałbym przełamać między wami lody,
By jedynie nawiązać choć cień jaki zgody.

Elmira.

Wiedząc z góry, iż takim walczyć chce orężem,
Byłabym powód kłótni ukryła przed mężem;
Tak zaś —

Orgon (ujrzawszy wchodzącego pana Loyal).

Co to za człowiek? Niechże kto go spyta
Czego żąda? — Zaprawdę, nie w czas ta wizyta!

SCENA 4.

*Orgon, pani Pernelle, Elmira, Marjanna, Kleant, Damis,
Doryna, pan Loyal.*

Pan Loyal (do Doryny, w głębi sceny).

Dobry dzień, ma panienko. Czy nie mógłbym słowo
Pomówić z panem?

Doryna.

Wątpię; zajęty rozmową —
Nie przyjmie więc nikogo.

P. Loyal.

Zapewniam panienkę,
Że natręctwem nie pragnę być mu nie na rękę;

Jak mniemam, krok mój przykrym nie będzie mu zgoła:
Powodem jego bowiem rzecz wielce wesoła.

D o r y n a.

Nazwisko?

P. L o y a l.

Powiedz tylko mu, panienko miła,
Iż mnie tu, w jego sprawie, pan Tartufe przysyła.

D o r y n a (do Orgona).

Grzeczny to jakiś człowiek, który z polecenia
Przybył pana Tartufa; pan zaś, jak nadmieniał,
Rad mu będziesz z uciechy.

K l e a n t (do Orgona).

Przyjąć go się godzi,
By poznać, kto to taki i z czem tu przychodzi.

O r g o n (do Kleanta).

Pojednania nas obu próbować chce może:
Cóż mu powiem? Jak moje uczucia wyłożę?

K l e a n t.

Powstrzymać musisz gniewu niewczesne wybuchy
I na wzmiankę o zgodzie wcale nie bądź głuchy.

P. L o y a l (do Orgona).

Mój ukłon, wraz z życzeniem, by Bóg skarał w Niebie
Prześladowców Twych, panie, ochraniał zaś Ciebie.

Orgon (cicho, do Kleanta).

Początek wcale słodki, stwierdza moje zdanie
I w końcu zapowiadać zda się pojednanie.

P. Loyal.

Drogim był mi ten zawsze dom — i ta rodzina;
Jak ojca byłem sługą, chcę nim być dla syna.

Orgon.

Panie, wstyd mi, lecz na twą pobłażliwość liczę...
Nazwisko mi z pamięci uszło i oblicze.

P. Loyal.

Loyal, me miano, rodem z Normandyi; w tę porę
Woźnego dzierzę łaskę wrogom na przekorę.
Lat czterdzieści sprawiając urząd, Bogu dzięki
Z honorem, owej łaski nie wypuszczam z ręki;
Przybywam zaś, by z Twojem zezwoleniem, panie
Zgłosić tu pewien pozew, oraz i wezwanie.

Orgon.

Co? Pan tu —

P. Loyal.

Bardzo proszę; bez obrazy wszelkiej:
To nie — zwykły nakazik, rodzaj bagatelki...
Racz pan drugim ustąpić, dom opróżnić gładko
Wynieść się z twemi sprzęty, oraz i czeladką,
Bez zwłoki i regresu; tak w tem piśmie stoi.

Orgon.

Kto? *Ja* mam się wynosić?

P. Loyal.

Tak, pan, z łaski swojej...

Dom ten jest już własnością, jak wiadomo będzie,
Imci pana Tartufa, stwierdzoną w urzędzie.
Wszak całego majątku on panem się mieni
Na podstawie ugody, którą mam w kieszeni.
Akt po formie; zarzucić któż mu jest co w stanie?

Damis (do p. Loyal).

To bezczelność!... Podziwiam bezwstyd ten!

P. Loyal (do Damis'a).

Mój panie...

Nie z Tobą tutaj sprawa;

(Wskazuje na Orgona).

lecz z tym panem oto!

Cichy — wyrozumiały — chodzącą jest cnotą;
Nadto zna swą powinność, by w przystępie szału
Opór chciał wyrokowi stawić trybunału.

Orgon.

Ależ —

P. Loyal.

Mam przekonanie, żebyś za miliony
Buntu się nie dopuścił, i że jako czczony

Powszechnie mąż dozwolisz, że do dzieła stanę,
By wykonać rozkazy od władzy mi dane.

D a m i s.

Ej, po tych ezarnych fałdach, mimo laski groźnej
Z urzędu, — laską dostać możesz panie woźny!

P. L o y a l (do Orgona).

Zmusz pan syna, by milczał, lub niech dom opuści;
Inaczej zniewolony byłbym — (z żalem jużci) —
Spisać w mym protokole wyrazy te płeche.

D o r y n a (na stronie).

Pan *Loyal* coś mi z oczu *nielojalny* trochę!

P. L o y a l.

Czczę zacnych, a przed cnotą zawsze biję czołem;
I dlatego się tylko sprawy tej podjąłem,
By sprawić Mu przyjemność i zjednać Go sobie,
Jeśli wyłom w wyborze urzędnika zrobię;
Gdyż inny, komu obcy afekt tak głęboki,
Bezwzględne i surowsze podjąć mógłby kroki.

O r g o n.

Czy podobna postąpić sobie mniej łaskawie,
Jak każąc mi się wynieść!

P. L o y a l.

Czas panu zostawię;

Egzekucyę wstrzymuję dziś, mój zacny panie,
 I do jutra odraczam przykre me zadanie.
 Atoli pod tym dachem, bez skandalu, w ciszy,
 Spędzę noc wraz z dziesięciu moich towarzyszy;
 Jedynie zaś dla formy, grzecznie zażądamy,
 Byś przed nocą nam wręczył klucze od twej bramy.
 Spoczynku nie zakłócim, co zaś w mocy mojej
 Nie zaniedbam, by działać, jak tylko przystoi.
 Za to jutro — już z rana — niech pan ztąd umyka,
 Co prędzej zabierając wszystko, do gracika!
 Ludzi z sobą mam silnych; z pomocą więc skoczą
 I wszystko na ulicę wyniosą ochoczo.
 Grzeczniej począć już trudno. Sam się sobie dziwię,
 Że z panem postępuję tak aż pobłażliwie:
 Lecz i pan równą miarą grzeczność miej na względzie
 I nie chej mi w tak przykrym przeszkadzać urzędzie.

Orgon (na stronie).

Z duszy, z serca-bym z tego, co mi ocalało
 Luidorów poświęcił setkę choćby całą
 Za rozkosz, by w tej chwili Nieba pozwoliły
 Pięścią grzmotnąć go w papę, co mam tylko siły!

Kleant (z oicha do Orgona).

Milez; nie pogorsz nam sprawy...

D a m i s.

Kręw się w żyłach burzy...
Nie!... Ręka tak mnie swędzi... nie wytrzymam dłużej!

D o r y n a.

Co za grzbiet, Mości Loyal! A plecy, niech zginę!
Wartoby wypróbować na nich dysceplinę.

P. L o y a l.

Ciężko by cię skarano za wykrzyk zuchwały,
Lubko!... I na kobiety też są trybunały!

K l e a n t (do p. Loyal).

Kończmy, panie; dość tego! Wręcz nam dokumenty,
A potem... bądź tak łaskaw... daj nam spokój święty.

P. L o y a l.

Do jutra!... Oby przyszłość pociechę przyniosła!

O r g o n.

Piekło niech ich pochłonie, mandanta i pośła!

SCENA 5.

*Orgon, pani Pernelle, Elmira, Kleant, Marjanna, Damis,
Doryna.*

O r g o n.

Sama widzisz więc matko, czy skarga ma zdrożna;
Z pozwu tego o reszcie sąd już wydać można!
Poznawszy zdrajcy duszę, cofasz twoje zdanie?

Pani Pernelle.

Oślupiałam; tak wszystko spadło niespodzianie!

Doryna, (do Orgona).

Skargi pańskie niesłuszne, niesłuszne nagany;
Właśnie rzecz ta rękojmią, jak święte miał plany.
Cnota miłość bliźniego żarliwą w nim budzi:
Wie, że dobra doczesne psują często ludzi;
Z miłosierdzia więc tylko dłoń na wszystko kładzie,
Co by pana zbawieniu stało na zawadzie...

Orgon.

Milcz! Ten nakaz powtarzać bez wytechnienia trzeba!

Kleant, (do Orgona).

Obaczmy, czy nas natchną radą jaką Nieba.

Elmira.

Spiesz bezczelność rozgłosić tego niewdzięcznika:
W obec niej wszelka ważność dokumentu znika;
Jego zaś wiarołomstwo cechę zbyt ma podłą,
By cel osiągnąć zdrady w lot mu się powiodło!

SCENA 6.

*Walery, Orgon, pani Pernelle, Elmira, Kleant, Marjanna,
Damis, Doryna.*

Walery.

Niosąc panu zmartwienie, z żalem tu przychodzę;

Lecz to niebezpieczeństwa przymus, groźny srodze.
 Ktoś z przyjaciół mych, który oddany mi szezere,
 Udział zna, jaki serce me w tym domu bierze,
 Krok uczynił drażliwy i by pomódz panu,
 Ważną naruszył dla mnie tajemnicę Stanu.
 Szle mi on ostrzeżenie, którego Cię skłania
 Wynik, byś ztąd uchodził zaraz, bez wahania!
 Oszust, co Ci tak długo imponować miną
 Umiał, donos przed księciem wniósł już przed godziną,
 I by wtrącić Cię w zgubę, wręczył mu zbrodniarza
 Stanu ważną szkatułę, którą cię oskarża,
 Iż, z wszelkich obowiązków poddaństwa pogardą
 Zbrodni tej tajemnicę utaiłeś hardo.
 Obec mi są szczegóły, co zarzuca Tobie:
 Lecz rozkaz już wydano przeciw Twej osobie;
 On zaś, by z woli wyższej sprawy strzedz dokładnie,
 Z tym co ma Cię uwięzić, niebawem tu wpadnie!

K l e a n t.

To mi podstęp zdradziecki! W takie zbrojny prawa
 Zagarnąć chce majątek, na który nastawa!

O r g o n.

Człowiek podłem zaprawdę, bydlęciem... aż lubo!

W a l e r y.

Zwłoka, choćby najmniejsza, grozi panu zgubą...

Powóz mój czeka w bramie — pomknij z Tobą cwałem;
 Tu zaś tysiąc ludwików na drogę zebrałem...
 Nie traćmy ani chwili czasu: piorun bliski!
 Ucieczką ubezwładnim nędznika pociski.
 Dłoń ta za przewodnika na miejsce niech służy;
 Towarzyszyć Ci pozwól do kresu podróży...

Orgon.

Niestety!... Uczynności twojej zawdzięczam tyle!
 Lecz inną do dziękczynień wybrać muszę chwilę...
 Błagam Niebios, by tylko doczekać mi dało,
 Iżbym mógł ci usługę odpłacić wspaniałą...
 Zegnajcie!... A dołóżcie starań —

Kleant.

Uchodź, bracie!

Obmyślim jak postąpić, by zapobiedz stracie.

SCENA 7.

*Tartufe, Osoba urzędowa, pani Pernelle, Orgon, Elmira,
 Kleant, Marjanna, Walery, Damis, Doryna.*

Tartufe (zastępując drogę Orgonowi.)

Hola! Zwolna, mój panie... Kroki wstrzymaj chyże:
 I tak nocleg bezpieczny chowa ci poblizę;
 Więzim cię w imię Władcy... a więc proszę ze mną!

Orgon.

Nędzny! Wieńczysz twe dzieło zdradą tak nieszczęśliwą!
Tak to pozbyć się starasz zbrodni twej ofiary?
Pójdź! Twych niegodziwości dopełnij tem miary.

Tartufe.

Rozjątrzyć mnie nie zdoła obelga tak sroga;
Wszystko znieść ja potrafię dla miłości Boga.

Kleant.

Cóż za umiarkowanie! Wielkie, przyznać trzeba...

Damis.

Bezwstydnik! Ją bezczelnie natrzęsa się z Nieba!

Tartufe.

Wszystkie wasze wyrzuty wzruszyć mnie nie mogą;
Chcę tylko obowiązku postępować drogą.

Marjanna.

Ztąd możesz pan do chwały rościć sobie prawo:
Urząd ten, wielce zacny, okryje cię sławą!

Tartufe.

Urząd, który od Władzy, co mnie szle, pochodzi,
Nie może nie być zacnym, sławie mej nie szkodzi.

Orgon.

Nie pomnisz więc, niewdzięczny, miłosierdzia dzieła?
Czyżas dłoń cię z ostatniej nędzy wyciągnęła?

Tartufe

Choć nie przeczę, żeś może pomoc dał i radę,
 Powinność w obec Władcy nadewszystko kładę;
 Obowiązku dziś mego żarem jam przyjęty;
 Wdzięczności głos — przytłumia głos sumienia święty!
 Moc węzłów tych potężnych każdej poddam próbie:
 Przyjaciół, krewnych, żonę, siebie nawet zgubię!

Elmira.

Szalbierz!

Doryna.

Jak on zdradziecko płaszczyk sobie umie
 Uszyć z tego, co nawet cześć obudza w tłumie!...

Kleant.

Jeśli twej gorliwości powód tak głęboki,
 Jak się chełpisz, by niecne twe upiększyć kroki,
 Dlaczegoś mu nie uległ, żarem tym natchniony,
 Wprzód, nim cię podchwycono w uwodzeniu żony?
 Dlaczegoś doniesieniem aż wtedy się zmazał,
 Gdy wygnąć ciebie z domu honor mu nakazał?
 Zamilczę o majątku tak wspaniałym darze,
 Gdyż zrywać z obowiązkiem wcale ci nie każę,
 Lecz jeśli winowajcy nań wyciskasz piętno,
 Dlaczegoś darowiznę przyjął tak ponętą?

Tartufe (do urzędnika).

Niech mnie pan od tych obelg, proszę, ubezpieczy;
By dany spełnić rozkaz, przystąpmy do rzeczy!

Osoba urzędowa.

Zaiste... z obowiązkiem zwlekam na zbyt długo;
W sam czas mi przypominasz, że rozkazów sługą.
Posłuszny zatem, wyższe spełniam tu wyroki:
Proszę za mną; do kozy udaj się bez zwłoki!

Tartufe.

Kto?... Ja, panie?

Osoba urzędowa.

Tak, panie.

Tartufe.

Po cóż do więzienia?

Osoba urzędowa.

Innemu zdać mam sprawę z mego polecenia.

(do Orgona).

Uspokój się pan, dość już popłochu i wrzawy!
Wszak rządy sprawia Władca dobry i łaskawy,
Podstępu wróg, co w serca jasno patrzy ludzi,
Którego zaś szalbierzy obłuda nie złudzi.
Wielką duszę subtelnym Bóg mu wyposażył
Poglądem, by rzecz każdą sprawiedliwie zważył:

Niespodzianie go żadna nie zaskoczy zdrada,
 Umysł zaś niezachwiany w gwałty nie popada.
 Zacnych zawsze u niego cześć i ehwała czeka.
 Lecz nigdy w zaślepieniu nie uczi człowieka;
 Wstręt zaś jaki w nim chytry obudza oszczereca,
 Dla miłości ucziwych nie zamknie mu serca.
 Człowiek ten — podejść by go mógł chyba ostatni:
 Władca nasz z przebieglejszych wybrnąć umie matni!
 Od razu Pan więc jasnem na wskrós przejrzał okiem
 Całą tę podłość w serca ukryciu głębokiem...
 Pospieszywszy z donosem, zdradził on sam siebie:
 Zrządzeniem sprawiedliwem Opatrzności w Niebie
 Władca odkrył w nim łotra, co zdawna już sływał
 Z matactw, lecz nam pod obcem nazwiskiem zaginał.
 Długie bezprawi pasmo cięży nań niegodnie;
 Tomy całe-byś spisał jego licząc zbrodnie...
 Krótko mówiąc, Monarcha, któremu obrzydła
 Niewdzięczność, z jaką panu chytrze stawiał sidła,
 Z tyłu jego łotrostwy zbrodnię łącząc nową,
 Szle mnie z nim, bym na miejscu zbadał ją surowo
 I sprawdziwszy, jak miarę przebrał w tej swywoli,
 Zadość panu uczynił z Władcy mego woli.
 Z wszystkich pism, co mu własność przyznają w tym
 [sporze.

Ofolucie mam zdrajcę; w ręce je Wam złożę.
 Mocą władzy monarszej, akt, którym Twe mienie
 Na rzecz jego zeznałeś, traci swe znaczenie;
 Nie mniej maże się winę, w którą tylko siła
 Przyjaźni dla przestępcy Stanu was wtrącała.
 Niech to nagrodą będzie usług Twych w obronie
 Praw monarchy, przed laty, gdyś tak walczył o nie...
 W chwili, gdy marzyć o tem nikt by nie był w prawie,
 Serce Jego wywdzięczyć umie się łaskawie;
 Dowód, iż ten nie traci, kto wiernie Mu służy:
 Gdyż pomni złe, lecz dobre zapamięta dłużej.

D o r y n a.

Niebu chwala!

P a n i P e r n e l l e.

Oddycham...

E l m i r a.

Co za zwrot szczęśliwy!

M a r j a n n a.

Nad śmiałe przypuszczenia!

O r g o n

(do Tartufa, którego urzędnik uprowadza ze sobą.)

Łotrze niegodziwy!

Dobrze ci, zdrajco!

SCENA 8.

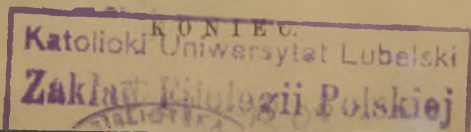
*Pani Pernelle, Orgon, Elmira, Marjażna, Kleant, Walery,
Damis, Doryna.*

Kleant.

Bracie, stój! Dość tego będzie!
Poniżasz się do obelg w złości twej zapędzie.
Złym go losom pozostaw, nędznika; lecz w oczy
Zgryzot mu nie przyczyniaj — brzemie ich go tłoczy!
Życz mu raczej, by Niebo duszę tę straconą
Wrócić kiedyś zdołało wezas na cnoty łono,
Żywota by poprawą i pogardą zbrodni
Władcy wielkiego wyrok nastroił łagodniej.
Ty — przed słodyczy pełne oblicze spiesz Pana
I przed dobrocią jego padnij na kolana.

Orgon.

Owszem!... Z radością spieszmy, tam, do stóp mocarza,
Serca sławiąc łaskawość, jaką nas obdarza!
Dług ten pierwszy, choć w części, w ten spłaciwszy
[sposób.
Słusznym zaradzić troskom innych trzeba osób:
Słodkie Hymenu węzły w Walerym niech wieńczą
Miłość szczerą i duszy szlachetność młodzieńczą!...

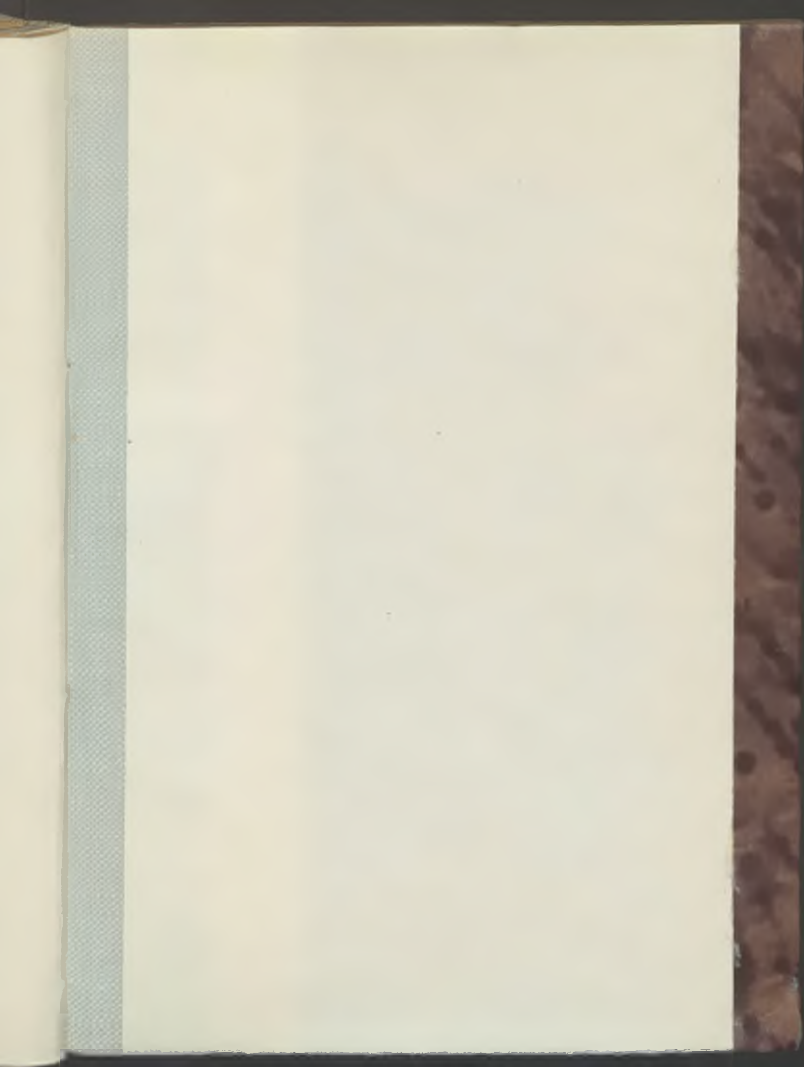


BIBLIOTEKA
UNIwersYTECKA
w Torunlu

Biblioteka Główna UMK



300048968604



Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1237534

24

Biblioteka Główna UMK



300048968604